

KOMITET HELSIŃSKI
W POLSCE



Biuletyn nr 2

PRAWA CZŁOWIEKA

OFICyna WYDAWNICZA
„POKOLENIE”

Arus
KOMITET HELSIŃSKI

W POLSCE

PRAWA CZŁOWIEKA

2/
88

Warszawa, grudzień 1988

Spis treści :

I. ARTYKUŁ 7	1
II. W OBRONIE GÓRNIKÓW	16
1. LIST DO DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWE- GO BIURA PRACY FRANCIS'A BLANCHARDA.....	16
2. CIĄG DALSZY SPRAWY	18
III. ŹRÓDŁO ZAGROŻEN	20
IV. W SPRAWIE USTAWY O STOWARZYSZENIACH	32
V. NAJDŁUŻSZY STRAJK	38
VI. OŚWIADCZENIA	50
VII. KRONIKA	51

HELŚINSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka
00-028 Warszawa, Krakka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

Pozycja sfinansowana przy pomocy organizacji
SOLIDARNOŚĆ Z SOLIDARNOŚCIĄ Północnej Kalifornii

ARTYKUŁ 7.

"NIKT NIE BĘDZIE PODDAWANY TORTUROM LUB OKRUTNEMU, NIELUDZKIEMU ALBO PONIŻAJĄCEMU TRAKTOWANIU LUB KARANIU..."

ART.7 MIĘDZYNARODOWEGO PAKTU
PRAW OBYWATELSKICH I POLITYCZNYCH

ROK 1988

19 stycznia w areszcie śledczym w Bydgoszczy pobity został przez służbę więzienną SŁAWOMIR DUTKIEWICZ. Był skazany za odmowę służby wojskowej. Od momentu aresztowania, to jest od 12 listopada 87 r. prowadził głodówkę. 19 stycznia został wezwany do naczelnika aresztu z powodu leżenia na pryczy w ciągu dnia. Po rozmowie z naczelnikiem S.Dutkiewicz został zaprowadzony do celi dźwiękoszczelnej. Zatkano mu usta ręcznikiem. Bito go w ciągu dwóch godzin trzykrotnie.

5 lutego funkcjonariusze MO porwali z ulicy, a następnie po zawiezieniu na posterunek w Kórniku pobili WIENCZYŚŁAWA NOWACKIEGO z Robakowa k.Poznań. Bito go po twarzy, duszono, szarpano za włosy, zadawano ciosy kolanem w podbrzusze, następnie posadzono na krześle i skuto ręce kajdankami z tyłu, zmuszając go do siedzenia w takiej pozycji ponad 4 godziny. Potem wywieziono go do WUSW w Poznaniu, gdzie wypytywano go o udział w akcjach protestacyjnych w obronie środowiska. W czasie dwudniowego pobytu w areszcie W.Nowacki nie otrzymał pomocy lekarskiej, choć się tego domagał.

20 lutego w Rzeszowie w WUSW pobity został MACIEJ KOŁAKOWSKI zatrzymany podczas demonstracji w rocznicę podpisania Porozumienia Ustrzycko-Rzeszowskiego.

8 marca w Warszawie po Mszy św. w Kościele św.Anny kilkuset osobowa grupa studentów skierowała się pod pomnik A.Mickiewicza, aby złożyć tam kwiaty. Drogę zagroził im kordon ZOMO. Rozpoczęła się akcja bicia. Wśród kilkudziesięciu poszkodowanych najciężej pobito: JOANNĘ KARGUL /rozległy krwiak potylicy z podejrze-

niem wstrząsu mózgu/, KRZYSZTOFA PŁASKĘ /po przewróceniu na ziemię funkcjonariusze kopali go, potem rozłożyli na masce samochodu, bili pałkami po głowie i całym ciele/, RADOSŁAWA SIKORĘ /obrzęk okolicy czoła i prawego łuku brwiowego, obręk oka prawego, rozległy wylew podspojówkowy, otarcie naskórka czoła/.

8 marca manifestacja studentów miała miejsce również w Krakowie. Funkcjonariusze pobili 32 osoby, najdotkliwiej AGATĘ MICHAŁEK, DARIUSZA RUPIŃSKIEGO, MARKA KURZYŃCA.

9 marca we Wrocławiu funkcjonariusze MO pobili WŁADYSŁAWA FUSA. Został zatrzymany z powodu publicznego protestu przeciwko aresztowaniu K.Morawieckiego. W pomieszczeniach MO W.Fusowi związano ręce, zakneblowano usta, bito, potem pchnięto na ścianę. Stracił przytomność.

21 marca po uroczystości zorganizowanej przez młodzież na mo-
lo w Sopocie "Topienie Marzanny" funkcjonariusze policji pobili PIOTRA KLEINA, ZBIGNIEWA MANCZYKA, TADEUSZA TROCKIEGO, Cezarego WALUSZKĘ.

9 kwietnia w Bełchatowie na posterunku MO funkcjonariusze pobili dwóch uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej 17-letnich WOJCIECHA WYCZACHOWSKIEGO i RYSZARDA SIEWIERA.

28 kwietnia w Lublinie funkcjonariusze SB napadli przed domem na STANISŁAWA SNIEGA odbierając mu klucz od mieszkania. S.Snieg dostał ataku serca; funkcjonariusze odwieźli go karetką reanimacyjną do szpitala, a następnie wdarli się pod nieobecność właściciela do mieszkania i zrobili rewizję.

1 Maja w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Łodzi, Lublinie, Słupsku i Bełchatowie funkcjonariusze atakowali uczestników niezależnych manifestacji, bili ludzi w samochodach policyjnych /tzw."sukach"/ oraz w pomieszczeniach Urzędów Spraw Wewnętrznych i Komisariatów. W Warszawie przy kościele św.Stanisława Kostki wprowadzono w tłum cywilnych funkcjonariuszy, którzy rozpoczęli bicie uczestników demonstracji. Pobito m.in. JERZEGO LEWICKIEGO, MARIUSZA KAMIŃSKIEGO, MARKA WOLFA, DARIUSZA KUDŁA-CIKA, PIOTRA ZALEWSKIEGO. We Wrocławiu bito ludzi pałkami zakończonymi metalowymi kulkami na łańcuszku. Pobito m.in.PAWŁA

KOCIĘBĘ, MIROSŁAWA BOROWCZYKA, ALOJZEGO AKSAKA /84 lata, urazy czaszki, przebywał w szpitalu/. W Łodzi pobito m.in. 60-letnią HENRYKĘ WILK, HALINĘ MIEBNIĘCKĄ, JADWIGĘ KOZIELSKĄ, ELŻBIETĘ FRACZEK, ANDRZEJA KOWALSKIEGO, KAZIMIERZA SUBERĘ.

W Krakowie m.in. ZBIGNIEWA FERENCZYKA i PETRONEŁĘ WRÓBEL.

W Lublinie na komisariacie funkcjonariusze pobili WIESŁAWA GĘSICKIEGO. W Bełchatowie w komisariacie pobito PIOTRA KULPĘ. Po pobiciu leżał w szpitalu 11 dni, następnie złożył skargę do prokuratury. Poinformowano go, iż toczy się przeciwko niemu śledztwo o czynną napaść na funkcjonariuszy.

Po 1 Maja zatrzymano MARIANA ŁOPATĘ za przejechanie motocyklem bez tłumnika przed oficjalnym pochodem. Usiłowano go umieścić w szpitalu psychiatrycznym, ale lekarze odmówili. Trzy dni później został ciężko pobity przez członków miejscowego ORMO.

2 maja w Raciborzu pobito TOMASZA KRZYNOWEGO. Zatrzymano go za wywieszenie na rynku, nieopodal miejsca uroczystości oficjalnych, hasła "uwolnić politycznych". Bito go, grożono podłączeniem do prądu, trzymano wychylonego do połowy z okna na trzecim piętrze i grożono wypchnięciem.

3 Maja, podobnie jak 1 maja funkcjonariusze policji również posługiwali się siłą w rozpraszaniu manifestacji. W Lublinie pobito 55-letnią HELENĘ CHARCHULĘ, miała obrażenia na ciele i otwarte złamanie nogi. W Warszawie poważnych urazów doznał ROBERT GORSKI. W szpitalu stwierdzono m.in. uszkodzenie śledziony. W Krakowie odwieziono do szpitala ze wstrząsem mózgu MARIANA LENKĘ. Pobito tam także m.in. MARKA GAWROŃSKIEGO, MARIUSZA CZYŻOWSKIEGO. W Łodzi - najciężej pobici: JERZY WALEŻA, PAWEŁ i ZBIGNIEW SKWIERARZOWIE, DANUTA KIK.

W nocy z 4 na 5 maja nastąpiła pacyfikacja strajku w Nowej Hucie. Z relacji świadka: "...Strajkujący są zaskoczeni i nie stosują żadnego oporu, mimo to interwencja bojówek ZOMO jest niezwykle brutalna. Wszyscy odnalezieni przez zomowców pracownicy zostają zmuszeni do padnięcia na posadzkę. Każda opieszałość karana jest biciem pałą po plecach. Pracownicy, którzy próbują uciekać, są dopędzani i brutalnie bici... Dopędzono suwnicową. Dostaje kilka mocnych uderzeń pałą, po których pada na beton. Jeden z pracowników usiłuje ją podnieść. Dostaje pa-

łą w tors i kolanem w podbrzusze...". Wśród pobitych podczas ataku ZOMO na strajkujących były m.in. następujące osoby: BOGDAN ATŁASINSKI, JAN BANDO, WIESŁAWA CHWASTEK, ZBIGNIEW DOLICKI, ELŻBIETA KRZYŻOSTANEK, JAN LUTOWSKI, BERNARD KRUK, JERZY SMOŁA.

9 maja w Gdańsku były cztery przypadki pobicia m.in. funkcjonariusze pobili łączniczkę strajkową ze Stoczną im. Lenina 17-letnią DOROTĘ SZEWCZYK oraz 17-letniego TADEUSZA SADOWSKIEGO.

10 maja w Lublinie funkcjonariusze MO pobili MARKA MISZCZAKA, zaś w Krakowie - MARIANA HOŁOTĘ /urazy czaszki, szpital/.

16 czerwca w Warszawie funkcjonariusze MO zatrzymali na ulicy GRZEGORZA STEPNIĄ żądając dowodu osobistego. Dowodu nie miał, zawleczono go więc do radiowozu i pobito. Lekarz pogotowia stwierdził m.in. złamanie żeber; zatrzymano go mimo to w areszcie do 18 czerwca.

28 sierpnia w Stalowej Woli zatrzymano kilkunastu członków WiP. Załadowano ich do milicyjnych samochodów, wywieziono za miasto i pozostawiono w polu. W czasie tej akcji funkcjonariusze bili HALINĘ PACHOLIK, DARIUSZA HERWICZA, ERNESTA KOZIOLĄ, LEONA KOLASĘ, PRZEMYSŁAWA PYZIĘ.

29 sierpnia również w Stalowej Woli w czasie demonstracji solidarnościowej ze strajkującymi robotnikami Huty zatrzymano 24 - WiP-owców. Bito ich po wprowadzeniu do komendy pięściami, kopano i pałowano. Bito ich także w osobnych celach. Następnie przewieziono ich do koszar ZOMO w Nisku, gdzie urządzono im ścieżkę zdrowia. Najdotkliwiej pobici: MACIEJ ŁĘCZYCKI, ANDRZEJ WOŁYNIEC, PRZEMYSŁAW MIGAŁA, MARCIN MAMON.

27 sierpnia w Gdańsku funkcjonariusze MO pobili dotkliwie pałkami MAŁGORZATĘ RYCHLIŃSKĄ /19 lat/ za robienie zdjęć strajkującej Stoczni.

Z RELACJI STUDENTÓW UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO UCZESTNIKÓW
HAPPENINGU NA PLACU DZIERŻYŃSKIEGO 7 PAŹDZIERNIKA

PIOTR SKWIECIŃSKI

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historii, student roku V

ul.Podczaszyńskiego 4 m 36

Zostałem zatrzymany w piątek, 7.10. na pl.Dzierżyńskiego ok.godziny 15.05. Przewieziono mnie do komendy MO na ul.Wilczej, tam przetrzymano do ok.4.00 dnia 8.10. Zostałem przewieziony na komendę MO - Żoliborz, a następnie zwolniony bez kolegium ok. 16.00 dnia 8.10.... Zatrzymywanych przewożono nocą do komendy na Żeromskiego. W czasie załadunku 5-osobowej grupy przewożonych studentów /ADAM RYC, ANDRZEJ PAPIERZ, MICHAŁ BEDNARKIEWICZ, PIOTR ZYCH i ja/ szeregowy spytał:"Który to Papierz?". Potem zamierzył się na mnie pod pozorem zbyt wolnego zajmowania miejsc w wozie. W czasie jazdy grożono zatrzymanym i zapowiadano bicie. Konwojujący milicjanci mówili również, że szczególnie ostro potraktować trzeba następny transport /już ostatni odchodzący na Żeromskiego/ w skład którego wejdą zatrzymani, którzy demonstracyjnie klaskali w czasie wyprowadzania nas z Wilczej. Zapamiętałem słowa szeregowego "Tych to ja przeszukam osobiście". Przed gmachem na Żeromskiego kazano nam wyładować się biegiem, grożąc biciem. Po wejściu do aresztu rozpoczęto "przeszukanie" A.PAPIERZA, którego wielokrotnie z całej siły uderzono o ścianę /plecami lub twarzą/. Podobnie wyglądało przeszukanie BEDNARKIEWICZA, łagodniej /tzn.tylko z szarpaniem, lub ze słabszym, możliwym do sparowania rzucaniem o ścianę/ - pozostałych. A.Papierz, którego wielokrotnie z całej siły uderzono o ścianę został także pobity w trakcie nieformalnego przesłuchania odbywającego się w czasie zdawania depozytu. Został on kilkadziesiąt razy uderzony pięścią i kantem dłoni w twarz. Stojący na korytarzu widzieli to, dopóki nie zamknięto drzwi wiodących do milicyjnego kantorku. W międzyczasie mocny cios w twarz otrzymał A.RYC /funkcjonariusze usłyszeli, że coś mówi do współzatrzymanych/. Po upływie 5-10 minut wyprowadzono A.Papierza i umieszczono w celi. Następnie do kantorku wezwany został Ryc, którego poddano

nieformalnemu przesłuchaniu, ale nie zauważyłem, aby go wtedy bito. Następny w kolejności był Bednarkiewicz, u którego w czasie rewizji znaleziono kartkę z nazwiskami i telefonami współwięźniów z Wilczej. Został on pobity porównywalnie do Papierza. Następnie do kantorka wezwano Zycha, a na ostatku mnie. Zostaliśmy poddani nieformalnemu przesłuchaniu, w jego czasie nie bito nas. Nieformalne przesłuchanie tyczyło odbytego happeningu, w wypadku Bednarkiewicza również i znaczenia znalezionej przy nim listy. W jego trakcie wielokrotnie obrazano zatrzymanych. A Ryciowi kazano wykonywać wojskową musztrę.

Bili: kaprał, który przedstawił się poprzedniemu transportowi /nazwiska nie znam, ale powinny je pamiętać osoby z owego transportu/ i szeregowy. W "przesłuchaniu", obrażaniu i straszaniu uczestniczył również profos aresztu na Żeromskiego /ok.50-60 lat, blondyn/. Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że trzech uprzednio wymienieni byli pijani, w tym profos w stopniu bardzo znacznym. W czasie zdawania przezemnie depozytu zastanawiali się, gdzie o tej porze można jeszcze kupić wódkę. Na podkreślenie zasługuje rola pilnującego uprzednio /na Wilczej/ zatrzymanych funkcjonariusza, noszącego dystynkcje starszego szeregowego /brunet, 180-190 cm, czarny wąsik/. Nie uczestniczył on na moich oczach w biciu, ale wybierał jego ofiary i szczerzył obu zomowców mówiąc kto w czasie pobytu na Wilczej np.powiedział dowcip o Kiszczaku, bądź wyraził się pozytywnie o Wałęsie. Należy stwierdzić, że zatrzymani jedyny posiłek otrzymali o 15.00 dnia następnego, tzn. po ok. 24 godzinnym poście i że na całą noc ściśnięto w jednej celi /tzw.łodowce - czyli celi o specjalnie wyiębiającej konstrukcji/ - 14 osób. Nie dano nam żadnych materacy ani kocy.

PIOTR WARPOŁOMIEJEW

Uniwersytet Warszawski

Wydział Prawa i Administracji, SHP rok I

7.10.1988 na pl.Dzierżyńskiego w tłumie w czasie ataku milicji ze stojącego w pobliżu "Poloneza" wyskoczyło paru mundurowych. Zacząłem uciekać i upadłem /podcięty ? potknąłem się ?/. Poczułem na sobie ciosy /pałki, buty ?/. Leżąc na prawym boku zasłoniłem lewą ręką głowę. W tym momencie poczułem ból. W tym momencie przebiegający tłum odsunął milicjantów. Zostałem posta-

wiony na nogi. Pobiegłem dalej, do najbliższej bramy. Tam zajęli się mną koledzy.

PIOTR ZYCH

Uniwersytet Warszawski

Wydz.Geografii i Studiów Regionalnych

tel.49-06-71

W dniu 7.10.1988 zostałem zatrzymany na pl.Dzierżyńskiego. Wraz z dużą grupą studentów zostałem przewieziony na komendę MO na ul.Wilczej, a o godz.4.00 rano dnia następnego na komendę na Żoliborzu. Po przewiezieniu na Żeromskiego zostaliśmy przesłuchani w tamtejszym areszcie. Podczas przesłuchania byłem świadkiem pobicia trzech osób przez pijanych milicjantów. Jeden z kolegów został uderzony w twarz na korytarzu za to, że zaczął coś mówić. Jak dowiedziałem się później funkcjonariusze na Żoliborzu nie mieli prawa nas przesłuchiwać, gdyż naszą sprawę prowadziła komenda na ul.Wilczej.

PAWEŁ SZCZESNY

Uniwersytet Warszawski

Wydział Socjologii II rok

W dniu 7.10. zostałem zatrzymany na pl.Dzierżyńskiego. Zostałem przewieziony na posterunek na ul.Wilczej, następnie na Żeromskiego. Podczas przebywania na tym posterunku byłem świadkiem bicia przez funkcjonariuszy ludzi zatrzymanych razem ze mną. Funkcjonariusze zarówno przewożący nas z ul.Wilczej, jak i dyżurni z posterunku na Żeromskiego, zachowywali się prowokacyjnie i agresywnie. Bili ludzi otwartą dłońią, co nie pozostawiało trwałych śladów pobicia, oprócz lekkiego napuchnięcia twarzy następnego dnia rano. Wybór "ofiar" był przypadkowy, np. jeden z ludzi wchodzących "na dołek" powiedział: "Dzień dobry", został uznany za "cwaniaczka" i pobity. Jeden z dyżurujących funkcjonariuszy na ul.Żeromskiego był na pewno pijany /czułem od niego alkohol na dużą odległość/.

RADOSŁAW SIKORA

Uniwersytet Warszawski

Wydz. Matematyki, Informatyki i Mechaniki rok II

Dnia 7.10.1988 w czasie happeningu na pl. Dzierżyńskiego, ok. godz. 16.00 funkcjonariusze MO kazali mi podejść do nich, prawdopodobnie dlatego, że miałem na głowie czerwony beret z przypiętą do niego czerwoną gwiazdą. Miało to miejsce w wąskim przejściu pomiędzy budynkiem mieszczącym MZK, sklep obuwniczy i księgarnię, a płotem otaczającym budowę wieżowca sąsiadującego z ul. Świerczewskiego. Nie usłuchałem wezwania i zacząłem uciekać, jednak po chwili złapał mnie jeden z milicjantów, obejmując mnie ramionami od tyłu, za tułów. Próbowałem się wyrwać, ciągnąc go za sobą i w tej pozycji skręciłem w drzwi klatki schodowej znajdującej się po mojej prawej stronie. Ponieważ zrobiłem to dosyć szybko milicjant uderzył głową we framugę drzwi i natychmiast mnie puścił. Jeden z jego kolegów uderzył mnie pięścią w twarz. Zostałem przewrócony na posadzkę klatki schodowej, gdzie kazano mi leżeć twarzą do ziemi, z rękami na karku. W tej pozycji zostałem jeszcze kopnięty w brzuch. Po chwili odprowadzono mnie do "Nysy" stojącej po drugiej stronie placu, gdzie również musiałem leżeć na podłodze twarzą do ziemi, z nogami ugiętymi w kolanach pod kątem prostym, tak, aby stopy były w górze. Wcześniej polecono mi zdjąć buty. Funkcjonariusz, który został mnie pilnować bił mnie wielokrotnie pałką w podeszwy stóp, każąc przy tym odwodzić palce stóp od siebie. Ponadto uderzył mnie kilkakrotnie pięścią w nerki i kantem dłoni w kark. Po pewnym czasie odwieziono mnie do DUSW na Wilczej, skąd trafiłem ok. 22.30 do aresztu na Waliców. W sobotę, 8.10. między 10.00 a 11.00 przewieziono mnie w kajdanach do prokuratury, gdzie po ponad godzinym siedzeniu na korytarzu zostałem oswobodzony z kajdanek i złożyłem pisemne oświadczenie na temat piątkowego zdarzenia. Potem zawieziono mnie na Wilczą, skąd udałem się z jednym funkcjonariuszem do pogotowia na Hożą, aby zrobić obdukcję lekarską. Jej wyników zostałem przez tegoż funkcjonariusza pozbawiony i puszczony wolno ok. godz. 14.00. Jeszcze na Wilczej dostałem wezwanie na milicję na Waliców, w poniedziałek 10.10. o 10.00. Przybyłem tam punktual-

nie i po oddaniu milicjantowi dowodu czekałem ok. 1,5 godz. na korytarzu. Następnie p. prokurator poinformowała mnie, że jestem podejrzany o napad na funkcjonariusza MO, a ja odmówiłem zeznań pod nieobecność mojego adwokata. Kolejne 1,5 godz. spędziłem na korytarzu po czym w kajdankach przewieziono mnie do prokuratury na pl. Dąbrowskiego, gdzie siedziałem w korytarzu 1 godz. Następnie zdjęto mi kajdanki i inna pani prokurator odczytała mi te same zarzuty, nieco tylko dokładniej wyszczególnione, po czym znowu odmówiłem składania zeznań. Dalsze 30 min. spędziłem na korytarzu, aby po tym czasie dowiedzieć się, że mogę iść do domu, ale otrzymałem jednocześnie nadzór MO - dwa razy w tygodniu mam zgłaszać się na komisariat na ul. Żeromskiego. Dokładne terminy miano mi przesłać pocztą. Do chwili obecnej - środa 19.10. - nie otrzymałem żadnego zawiadomienia.

7 października w Gdańsku pobito na posterunku dworca PKP ROMANA BARTOSIKA za posiadanie znaczka "Solidarność".

9 października w Gdańsku po Mszy św. w Kościele św. Brygidy pobito uczniów technikum TOMASZA TIMOFIEJEWA i KRZYSZTOFA WITCZAKA.

18 października w Jastrzębiu w godzinach wieczornych funkcjonariusze MO zatrzymali wychodzących z kawiarni dwóch działaczy "S" z kopalni XXX-lecia: SŁAWOMIRA KOZŁOWSKIEGO i LESŁAWA SZUWARSKIEGO. W budynku Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych pobito obu zatrzymanych. Funkcjonariusz MO bił L. Szuwarskiego po twarzy, kopał po brzuchu, zakutego w kajdany bił po głowie, kopał też go, po przewróceniu na podłogę.

Z RELACJI SWIADKÓW WYDARZEŃ W WARSZAWIE NA ŻOLIBORZU 13 PAŹDZIERNIKA W ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI.

DARIUSZ DUDZIŃSKI

Jestem kierowcą MZK. Dnia 19 października jeździłem na drugiej zmianie linią pospieszną "J" wozem nr boczny 2817.

O godz. 20.40 przejeżdżałem na Chomiczówkę. Wtedy na pl. Komuny były już milicyjne "budy", samochody, ciężarówki, a w nich ZOMO z tarczami i pałami, w hełmach. Widoczne były przygo-

towania do akcji.

O godz. 20.55 dotarłem na pętlę na Chomiczówce. Miałem planowy odjazd o 21.11, lecz dyspozytor powiadomił mnie, że podobnie jak inne autobusy - mam jechać bez pasażerów, na skróty, do pl. Komuny, by stamtąd "zabrać ludzi". Byłem kierowcą jednego z tak zmobilizowanych ok. 20 wozów.

Na przystanku autobusowym stanąłem tuż za autobusem "116". Dyspozytor MZK polecił otwarcie drzwi i wzięcie pasażerów. W wozie było już kilkanaście osób, które zabrałem po drodze, gdy daremnie czekały na autobus.

Ludzie wsiadali, dookoła wznoszono okrzyki: "Solidarność żyje", "Nie ma wolności bez Solidarności", ale na ogół było spokojnie. Gdy autobus był już wypełniony i chciałem zamknąć drzwi, do wozu wpadli funkcjonariusze ZOMO w kaskach, z tarczami i pałami. Ludzie wewnątrz podjęli okrzyki na temat "Solidarności" - nic więcej. ZOMO-wcy zaczęli bić wszystkich pałkami, okładać pasażerów. Jakaś dziewczyna upadła, gdy chciała uciec, zalała się krwią, wpuściłem ją więc do kabiny kierowcy. Wysiadła przy Hożej, gdy zatrzymałem autobus, by udać się na pogo-towie.

Ruszyć i odjechać nie mogłem, gdyż drogę blokowały inne wozy oraz tłum, uciekający na jezdnię przed razami ZOMO.

W czasie bicia pasażerów i udzielania pomocy zakrwawionej kobiecie zgubiłem "kartę wozu", co musiałem zameldować po zjeździe do zajezdni. Przyjmujący meldunek nie pozwolił mi napisać, że "karta zaginęła, gdy w wozie ZOMO było pasażerów" - polecił, bym napisał, że "karta zaginęła w nieznanych mi okolicznościach". Uległem, gdyż już poprzednio za "pyskowanie" byłem karany i napominany, obciążono mnie też kosztami ściętego - a raczej - nadciętego słupa trakcyjnego, za co płać 130 tys. zł. Za podobne wydarzenia członkowie partii i aktywni związkowcy nie płać, karę się im "umarza".

Czy z mego autobusu wyciągano ludzi - nie wiem. Wiem, że powypadały torebki i siatki, że ściągano ze stopni. Nie rzucał nikt kamieniami ani butelkami - pasażerowie poza okrzykami ku czci "Solidarności" zachowywali spokój. Ktoś spoza autobusu "podrzucił" okrzyk "gestapo".

MARIA OW CZARSKA

W dniu 19 października byłam na Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki, w czwartą rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Msza św. rozpoczynała się o godz. 19-tej. O godz. 18.30 ulicą Mickiewicza szedł pochód w kierunku pl. Wilsona. Niesiono transparenty i sztandary. Pochód szedł do placu, a następnie okrążył plac dwukrotnie i skierował się do kościoła. Milicja nie reagowała. Msza św. trwała do godz. 21-ej z minutami. Po Mszy św. składano kwiaty i wieńce przy grobie ks. Jerzego. Część ludzi, stojących poza kościołem, z transparentami, uformowała pochód i poszła w kierunku ulicy Krasińskiego. Przy rogu ulicy Felińskiego i Krasińskiego stał kordon milicji. Po kilkakrotnym nawoływaniu do rozejścia, pochód rozwiązał się. Ja po złożeniu kwiatów, opuściłam teren kościoła i poszłam w kierunku pl. Wilsona. Na jezdni ul. Krasińskiego stały trzy kordony MO w hełmach i z tarczami. Po przeciwnej stronie ulicy na wprost kościoła stały wozy milicyjne i również uzbrojeni w tarcze i hełmy milicjanci. Chodniki ul. Krasińskiego były wolne. Mijając kordony doszłam do placu, pożegnałam się ze znajomymi i skierowałam się do stojącego autobusu "J". Idąc do autobusu zauważyłam jak jeden z zomoców chwycił od tyłu idącego chłopaka za kołnierz kurтки, następnie szarpnął go, a około 10-ciu zomoców otoczyło ich. Rzucili chłopca na chodnik i chyba bardzo go skopali.

Na placu słychać było nieliczne okrzyki: "Solidarność". Weszłam do autobusu i w tym momencie do tegoż autobusu "J" wpadła grupa może 10-ciu zomoców z tarczami, pałkami i w hełmach. Bili nie patrząc kogo. Następnie zobaczyłam, jak chłopca opartego o ścianę wewnętrzną autobusu, szarpiąc wyciągnęli i wyrzucili głową w dół z autobusu. Podsunęłam się do drzwi i w momencie, kiedy usłyszałam jego krzyk "ludzie ratujcie" zobaczyłam jak zomowcy go kopią. Zaczęłam krzyczeć i chciałam go jakoś bronić, a wtedy jeden z zomoców, stojący przy tym wejściu, uderzył mnie pałką w plecy. Zanim autobus odjechał przez okno widziałam jak dwóch milicjantów ciągnęło kobietę. Robiło wrażenie, że zasłabła. Ciągnęli ją za ręce, ubranie miała w nieładzie. Na chodniku leżały rozrzucone jej rzeczy.

21 października we Wrocławiu po zakończeniu happeningu Pomarańczowej Alternatywy nastąpił atak policji na rozchodzących się uczestników. Pobito: 12-letnią GRAŻYNĘ WILK /pięścią w brzuch dostała torsji - przewieziono ją do Pogotowia Ratunkowego/; 13-letnią KATARZYNĘ KACZYNSKĄ /uderzenia w twarz/ oraz ROBERTA JEZIERSKIEGO, ANDRZEJA KIELARĄ, GRZEGORZA KORCZYŃSKIEGO, MARCINA MELLERA. Robert Jezierski był bity pięściami i pałkami, wykręcono mu ręce, kopano po plecach; w samochodzie milicyjnym położono go twarzą do podłogi i wyłamywano do tyłu ręce.

25 października w Gdańsku funkcjonariusze MO zatrzymali na ulicy /bez żadnych powodów i uzasadnień/ ANDRZEJA GOSZTYLĄ i ROBERTA KRZYWOWICZĄ. Zatrzymanych umieszczono w samochodzie milicyjnym, tam bito pałkami przez długi czas. Następnie przewieziono ich do Komisariatu przy ulicy Białej i tam dalej bito. Nie postawiono im żadnych zarzutów. Po dwóch godzinach zwolniono ich - A.Gosztyla znalazł się w szpitalu z podejrzeniem uszkodzenia nerki.

7 listopada odbywały się happeningi młodzieży we Wrocławiu i w Łodzi. We Wrocławiu funkcjonariusze policji pobili MICHAŁA KAMINSKIEGO, JACKA KUDŁATEGO, ANDRZEJA KIELARĄ. A.Kielara bito w samochodzie policyjnym, powodując wstrząs mózgu. W Łodzi pobito KRZYSZTOFA SKIBĘ, KRZYSZTOFA DUDKĄ, TOMASZA GADULĘ.

11 LISTOPADA 1988 - ŚLĄSK

Tego dnia bito od rana. Mówi MARIAN SZRETER, 26-letni mieszkaniec Bytomia: "...Była godzina około w pół do dziesiątej, kiedy zadzwonił dzwonek i do mieszkania weszli dwaj mundurowi milicjanci. Zapytali, który z nas jest Marian Szreter. Zażądali okazania dowodów. Odpowiedziałem, że nie mam obowiązku legitymowania się w domu. Wtedy starszy stopniem milicjant polecił młodszemu prowadzenie drugiego radiowozu, po czym zaczął szamotać się z Henrykiem. Powiedziałem wtedy, że wychodzę. Milicjant rzucił się do mnie, wyjął kajdanki i usiłował założyć mi je. Nie pozwalałem mu na to, więc przewrócił mnie na podłogę i kopał gdzie popadło, nie oszczędzając głowy. W pewnym momencie chwycił za gardło i usiłował mnie dusić. Brat starał się go odciągać, ale wszedł drugi milicjant. Zaczęli szamotać się. W międzyczasie wszedł SB-ek i spokojnie obserwował to wszystko. Wyprowadzili nas na podwórko, w pew-

nym momencie udało mi się uciec, ale na krótko. Złapał mnie jakiś cywil, milicjant wykręcił ręce i wepchnęli mnie do radiowozu, w którym trzymali już brata. W samochodzie ponownie próbowali założyć mi kajdanki. Bratu udało się uciec, nawet nie próbowali go gonić. W czasie jazdy kilka razy zostałem uderzony w twarz. Zawieźli mnie do MUSW w Bytomiu. Jeden z milicjantów powiedział, że żałuje, iż nie wdeptał mnie w ziemię, ale zrobi to innym razem, gdy się spotkamy. Drugi wyraził żal, że mnie nie zastrzelił. W pokoju przesłuchań dowiedziałem się, że pobito mnie profilaktycznie, bo jak bym poszedł do katedry i na manifestację to i tak bym dostał. W WUSW przy ul. Lopuszki żądano, abym podpisał oświadczenie, że nie mam żadnych obrażeń. Nie uczyniłem tego. Obdukcję robiłem w szpitalu w Szopienicach - uraz czaszki i otarcie skóry.

Przed mszą w Katedrze w Katowicach przy ul. Wita Stwosza pobito JACKA PAJORA z Siemianowic - uszkodzenie nosa i okolicy oka. Pierwszy atak na manifestantów nastąpił bezpośrednio po mszy św. drugi po dwóch godzinach i to po uzyskaniu zapewnienia, że uczestnicy manifestacji będą mogli spokojnie przejść w kierunku ulicy Kościuszki. Funkcjonariusze po cywilnemu bili pałkami, prętami metalowymi, potracali wjeżdżając samochodami w tłum.

Mówi KRYSTYNA WOJCIECHOWSKA - studentka Uniwersytetu Śląskiego, odwieziona przez pogotowie do szpitala w Szopienicach z podejrzeniem wstrząsu mózgu: "...Wyszedłem z katedry, gdy na manifestantów natarł tłum funkcjonariuszy SB. Cofnąłem się pod naporem ludzi. SB-cy bili, wyciągali pojedyncze osoby. Zobaczyłem, że na ziemi leżą dwie moje koleżanki. Najeżdżał na nie samochód "Polonez", podbiegłam i schyliłam się, aby je podtrzymać i podciągnąć, aby wstały. Podbiegł do mnie mężczyzna w jasnej kurtce i uderzył z całej siły pałką. Sądzę, że była gumowa, ale nie mam pewności. Uderzył mnie po głowie. Straciłam przytomność. Nie wiem jak długo leżałam. Pierwszym wrażeniem po odzyskaniu przytomności był czyjś dotyk, ktoś mnie podnosił. Sądziłam, że będę mogła pójść o własnych siłach, ale okazało się to niemożliwe. Wniesiono mnie do Katedry, skąd zabrano mnie pogotowie..."

Mówi BEATA KRYSIEWICZ, żona górnika z kopalni "Jastrzębie", która doznała uszkodzenia kolana. Po wyjściu z katedry szłam w manifestacji. Na ludzi zaczęły najeżdżać samochody, było ich kilka.

Biblioteka

00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

Ratowano się ucieczką w stronę katedry. Spychali ludzi samochodami na chodnik, jakby chcieli docisnąć do muru. Tych, którzy nie zdążyli uciec, łąpali. Jeden z nich mnie złapał, krzyknął, że nie mam tu czego szukać i silnie popchnął, upadłam. Widziałam jak ludzie bili drewnianymi pałkami, kopali...".

Z innych realcji wynika, że szczególną brutalnością odznaczali się cywilni funkcjonariusze; niektórzy z nich mieli znaczki "S". Bili pałkami drewnianymi, prętami metalowymi, kopali leżących. Pobito kilkadziesiąt osób. M.in.: DOROTĘ BORYNSKĄ /uraz szczęki i okolicy oka/, EWĘ ANDRZEJCZAK /ogólne potłuczenie/, BETĘ BELKIUS /rozbicie lewego uda, stłuczenie prawego ramienia/, JOANNĘ ZIOŁKOWSKĄ /samochód SB przejechał jej po nodze/, DANUTĘ SKORENKO /stłuczenie prawej nogi/, WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO /uraz lewego uda w czasie wjazdu samochodu policyjnego w tłum/, JOANNĘ GOCEL /ogólne potłuczenie/, ADAMA GORSZANOWA /ogólne potłuczenie/, JERZEGO OLEANDRA /ogólne potłuczenie/, WIESŁAWA PŁOMINSKIEGO /uszkodzenie prawego barku/.

11 LISTOPADA 1988 - POZNAŃ

Na podstawie relacji MICHAŁA DOWNAROWICZA radnego - członka Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu: "W jednej z bocznych ulic w pobliżu katedry zebrały się znaczne siły policyjne w sukach i radiowozach.

Po Mszy św. pochód został zatrzymany przez kordon, ludzie próbowali przejść bocznymi ulicami. Z prywatnych samochodów wyskakiwały niezidentyfikowane osoby, które rzucały w stronę milicji kamieniami i butelkami, po czym wracały do samochodów. W pobliżu kościoła skryła się część młodzieży, gdy próbowali wyjść, milicjanci zaczęli wyrywać pojedyncze osoby z tłumu. W pewnym momencie milicjanci zaczęli ciągnąć do suki młodą dziewczynę. Downarowicz wraz z towarzyszącą mu znajomą postanowili interweniować. Gdy się zbliżyli, ludzie naparli na "suki". Dwie z nich zderzyły się, wyskoczyli z nich milicjanci. Downarowicza wciągnięto do suki, jego znajomą przewrócono. W suce bito Downarowicza do utraty przytomności. Uderzano jego głową o ścianki suki, bito go pałkami, rozbito okulary. Downarowicz ma złamany nos, pękniętą żuchwę, ogólne potłuczenie, lekki wstrząs mózgu. Przewieziono go na ostry dyżur do szpitala. Downarowicz ma za-

miar złożyć skargę o pobicie oraz raport na najbliższym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej.

Oprócz M. Downarowicza 11 listopada w Poznaniu pobito wiele innych osób, m.in. ALEKSANDRA i MARIĘ MATUSZEWSKICH, MARIĘ RUPY, BARBARĘ DUBICKĄ, MARIĘ BLIMEL, PIOTRA POKRYSZKĘ /uczeń 1.18/, JACKA PODEJMĘ, GRZEGORZA BARCZYŃSKIEGO, KRYSYŃĘ WIECZOREK, EWĘ ZYPAREK.

Wśród obserwatorów zająć i poszkodowanych panuje przekonanie, że osoby wyskakujące z samochodów i rzucające kamieniami w milicjantów to cywilni funkcjonariusze niezidentyfikowanych służb policyjnych.

x x x

Opisane powyżej fakty, to tylko część przypadków bicia, okrutnego, nieludzkiego traktowania ludzi przez policję w r.1988. Wielu z poszkodowanych składało skargi jak dotąd, poza kilkoma przypadkami, były one bezskuteczne.

Gwałtowny wzrost liczby przestępstw tego rodzaju, których sprawcami byli funkcjonariusze zobowiązani do stosowania prawa, nastąpił w październiku i listopadzie. Według danych przedstawionych przez Komisję Interwencji i Praworządności NZZ "Solidarność" /patrz Informacja KiP nr 49/ tylko w okresie od 7 października do 11 listopada b.r. pobito 108 osób.

KOMITET HELSIŃSKI
w POLSCE

Warszawa, 20 listopada 1988 r.

W OBRONIE GÓRNIKÓW.

1. LIST DO DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY

Dyrektor Generalny
Międzynarodowego Biura Pracy
Pan Francis Blanchard

Genewa

W sierpniu b.r. robotnicy polscy po raz kolejny podjęli walkę o swoje prawa związkowe i socjalne. Strajki objęły wiele zakładów przemysłowych w różnych częściach Polski: w Szczecinie, Gdańsku, Stalowej Woli, na Śląsku i w innych ośrodkach. Kierownictwo strajkujących zakładów nie podjęło rokowań w celu pokojowego rozwiązania sporów. Postulat przywrócenia pluralizmu związkowego został potraktowany jako żądanie polityczne a strajki bezpodstawnie uznano za nielegalne. Wobec strajkujących wielokrotnie stosowano terror psychiczny i przemoc fizyczną. Kilkaset osób zwolniono dyscyplinarnie z pracy oraz powołano do wojska. Wszczęto śledztwa przeciwko osobom uznanym za przywódców strajków. Po upływie dwóch miesięcy od zakończenia strajków, mimo zapewnień władz o cofnięciu represji, bez pracy pozostaje 112 górników z kopalń śląskich oraz pojedyncze osoby w Stalowej Woli i Zagłębiu Miedziowym. Większości z nich władze proponują podjęcie pracy, ale na znacznie gorszych warunkach, pozbawiając ich uprawnień wynikających z ciągłości pracy, są przypadki eksmisji z mieszkań. Trwają również powołania do służby zasadniczej, a w pojedynczych przypadkach na ćwiczenia. Na Śląsku karty powołania otrzymało dotychczas co najmniej 38 osób.

Kontynuowane są śledztwa przeciwko osobom, którym stawia się zarzuty organizowania i kierowania strajkiem, podstawę stanowi art. 54 ustawy o związkach zawodowych. Śledztwami objęto ok. 100 osób, w tym 52 osoby na Śląsku.

Z wiadomości napływających z kopalń śląskich wynika, że władze przygotowują się do zwolnienia z pracy kolejnej grupy uczestników strajków.

W ten sposób władze szukają odwetu wobec strajkujących.

Zwracamy się do Międzynarodowej Organizacji Pracy z apelem o interwencję u władz polskich, aby zaprzestały represji wobec uczestników strajków. Kontynuowanie represji w przededniu obrad "okrągłego stołu" może zniweczyć szansę porozumienia polskiego świata pracy z władzami oraz grozi wybuchem nowego konfliktu.-

20 października 1988 roku

Komitet Helsiński w Polsce

Piotr Ł.J.Andrzejewski
Halina Bortnowska-Dąbrowska
Jerzy Ciemniowski
Janusz Grzelak
Jarosław Kaczyński
Marek A.Nowicki
Jan Rosner
Stefan Starczewski
Andrzej Stelmachowski
Zofia Wasilkowska
Janina Zakrzewska
Tadeusz Zieliński

CIĄG DALSZY SPRAWY

Z powodu pozostawiania przywódców strajków w domach odbywały się na Śląsku wiece i manifestacje, górnicy z transparentami dotarli pod Komitet Centralny PZPR w Warszawie. Pełnomocnik większości zwolnionych górników adw. Leszek Piotrowski walczył z dyrektorami w kopalniach i gwarectwie, odbyło się parę dziesiątek rozpraw w sądach pracy. Protestował Episkopat, Wałęsa, intelektualiści, Komitet Helsiński, delegacja "Solidarności" do "okrągłego stołu". Zwrot nastąpił 24 października. W tym dniu odbyła się narada na temat zwolnionych we Wspólnocie Węgla Kamiennego. Przyjęto zasadę, iż dyrektorzy kopalń wystąpią do górników z propozycjami zawarcia ugody przewidującej przywrócenie do pracy z potraktowaniem nieobecności zarówno podczas strajku jak i po jego zakończeniu jako nieobecności usprawiedliwionej bez wynagrodzenia. W sytuacji, gdy nieobecność była dłuższa niż 6 dni oznaczało to również utratę dodatkowych gratyfikacji takich jak tzw. 13-tka, 14-tka oraz nagroda barbórkowa. 25 października zaproszono do podpisania ugody czterech górników z kopalni "Manifest Lipcowy", a potem innych. Większość górników odmawiała żądając, aby propozycje ugody objęły wszystkich bez wyjątku. Żądali również zapłaty za czas nieobecności w pracy. W dalszym ciągu trwały więc spory przed sądami pracy. Według stanu na dzień 10 listopada jeszcze 67 osób spośród zwolnionych nie pracowało.

11 listopada odbyły się w Katowicach uroczystości z okazji rocznicy odzyskania Niepodległości. Manifestacja przed katedrą została brutalnie rozbita przez milicję. Grupa uczestników manifestacji podjęła protest głodowy. Jednym z żądań wysuniętych pod adresem władz było przywrócenie do pracy wszystkich zwolnionych górników. Mediatorzy kościelni podjęli pertraktacje z przedstawicielami Wspólnoty Węgla Kamiennego. Trwały one do 16 listopada. Uzgodniono, iż 17 listopada zostaną przywrócenie do pracy wszyscy górnicy zwolnieni za strajki sierpniowe. Sprawy zwolnionych w maju Jana Golca /kopalnia "Manifest Lipcowy"/ oraz Janusza Ostrowskiego /Huta "Katowice"/ mają zostać załatwione pozytywnie w wyniku dalszych pertraktacji strony kościelnej. Według stanu

na 22 listopada nie pracowało jeszcze 17 górników. 13 z nich w dalszym ciągu domaga się zapłaty za okres zwolnienia /12 osób z kopalni "Lenin", 1 osoba z "Manifestu Lipcowego"/, natomiast dyrektor kopalni "Marcel" ignoruje stanowisko Wspólnoty Węgla Kamiennego i odmawia ugody z 4 górnikami.

Marek A. Nowicki

ŹRÓDŁO ZAGROŻEŃ.^{x/}

/W SPRAWIE ART. 282A, PAR. 1 KODEKSU KARNEGO/

Autorzy: PIOTR Ł.J. ANDRZEJEWSKI
MAREK A. NOWICKI

Rzecz będzie o pewnym przepisie prawa karnego, który od czasu kiedy się pojawił i zaczął być stosowany, zaniepokoił nas na tyle, że postanowiliśmy się przyjrzeć z bliska sprawom, w których stał się podstawą zarzutów i wyroków skazujących. Przepisem tym jest art. 282 kodeksu karnego /aktualnie 282a, par. 1/, o następującej treści: "kto podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3". Jeden z nas występował w tych sprawach jako obrońca.^{1/} Obaż zapoznaliśmy się z dokumentacją 60 procesów przeciwko 140 oskarżonym, w których w latach 1985 i 1986 nastąpiły prawomocne skazania lub umorzenia na podstawie ustawy z 17 lipca 1986 roku o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Zdobyta w ten sposób wiedza pozwoliła na refleksje i wnioski, które składają się na to opracowanie.

Artykuł 282 został wprowadzony do kodeksu karnego na podstawie ustawy z 18 grudnia 1982 roku o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego. Miał zastąpić odpowiedni zapis z dekretu o stanie wojennym, który przestał obowiązywać. Poseł - sprawozdawca projektu ustawy Zygmunt Suro-wiec uzasadnił konieczność nowelizacji potrzebą "zapewnienia spokoju publicznego, który - jak powiedział - w aktualnych warunkach jest dobrem o szczególnej wadze".

Przestępstwo z art. 282a, par. 1 należy do tzw. przestępstw kierunkowych, w których decydującym jest cel działania. Celem określa się pewien nie istniejący aktualnie, lecz wyobrażony jako pożądaný stan rzeczy, do którego urzeczywistnienia zmierza osoba podejmująca działanie".^{2/} Warunkiem uznania, że mamy

x/ artykuł zdjęty przez cenzurę z nr 10/1988 miesięcznika

"Więź".

do czynienia z faktem przestępstwa z art. 282a, par. 1 jest istnienie u osoby działającej lub uchylającej się od działania będącego jej obowiązkiem, celu "wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów". Czyn któremu przyświeca inny cel, choćby był na zewnątrz identyczny z czynem w celu "wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów" nie może stanowić przestępstwa, o którym piszemy.

Tak skonstruowany przepis stanowi przejaw skrajnej subiektywizacji odpowiedzialności karnej, wywodzącej się z zasad prawa kanonicznego, w odróżnieniu od starej rzymskiej formuły, że myśli człowieka nie podlegają władzy ludzkiego sądenia /*cogitationis nemo patitur*/.

Ustawodawca, nie limitując form ludzkiej aktywności a koncentrując się jedynie na celu działania dał sądom i prokuratorom uprawnienie do określania typów zachowań karalnych, co nie daje się pogodzić z zasadą, która leży u podstaw prawa karnego, wyrażoną w łacińskiej formule: "*nullum crimen sine lege poenali*", co oznacza, że nie ma przestępstwa bez ustawy karnej. "Zasada ta gwarantuje obywatelowi, że to co nie jest zakazane przez ustawę karną, nie stanowi przestępstwa, nie może ze sobą pociągać konsekwencji wynikających z charakteru przestępstwa, czyli kary, a tym samym zapewnia mu pewną sferę wolności w zachowaniu się".^{3/}

Nie tylko rodzaj aktywności nie jest limitowany, również cel przesądający o odpowiedzialności został ujęty przy pomocy pojęć niejednoznacznych, nie mających sprecyzowanych i powszechnie przyjętych definicji. Haseł "niepokój publiczny" i "rozruchy" nie ma w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. W skorowidzach rzeczowych najnowszych, poważnych skądinąd opracowań na temat podstawowych zagadnień prawa karnego, też próżno ich szukać. Wyjątkiem jest A.Gubiński, który posługuje się następującą definicją: "Jeżeli rozruchy są zjawiskiem znajdującym swe uzewnętrznienie w postaci zaburzeń mających szerszy zasięg, to niepokój publiczny dotyczy sfery psychicznej ludzi. Jest to stan poruszenia szerszych grup społecznych, ich frustracji".^{4/} "Słownik języka polskiego" /red. W.Doroszewski/ niepokojem nazywa "brak spokoju, równowagi, zaniepokojenie, obawę, lęk"^{5/} z określeniem jako publicznego tj. "dotyczącego ogółu, nie pojedynczych osób...", a jako formę przedstawiają na jego wyrażenie przytacza "rozruchy, zamieszki, zabu-

zenia".^{6/} Pod hasłem "rozruchy" mowa jest o "zaburzeniach, zamieszkach, starciach z użyciem broni".^{7/} Przed wojną, pod rządami kodeksu karnego z 1932 roku J. Makarewicz tłumaczył niepokój publiczny jako zjawisko, które w szerokich masach wywołuje poczucie obawy, np. może to być wiadomość o wojnie, inflacji, rewolucji, bankructwie banku państwowego, a nawet przepowiadanie końca świata.^{8/} Sąd Najwyższy zdefiniował "niepokój publiczny" w sposób następujący: "Określa się niepokój publiczny jako sytuację faktyczną, istniejącą na danym obszarze i w danym okresie, oznaczającą zakłócenie prawidłowego funkcjonowania instytucji życia publicznego, porządku oraz prawidłowego i zgodnego współżycia ludzi jak i ich poczucia bezpieczeństwa".^{9/} obrońca w sprawie, w której Sąd Najwyższy ten pogląd wyraził, podejmując polemikę zauważył, że "nie każdy niepokój publiczny oznacza zakłócenie prawidłowego funkcjonowania instytucji życia publicznego. Budzą niepokój i to publiczny /.../ takie informacje, jak wiadomości o katastrofalnej sytuacji w zakresie ochrony środowiska, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa pracy, nieprawidłowości w funkcjonowaniu administracji państwowej itp. Podaje się te wiadomości właśnie w celu wywołania niepokoju, poruszenia opinii publicznej".^{10/} Są więc niepokoje społeczne szkodliwe i inne - potrzebne, wręcz niezbędne. Trudności w ocenach pogłębia jeszcze brak dystansu - czasowego i emocjonalnego oraz dogłębnej i wyczerpującej wiedzy o dziejących się wypadkach i ich uwarunkowaniach. Dotyczy to również sędziów. H. Lieberman, oskarżony w procesie brzeskim, któremu zarzucono m.in. nawoływanie do nielegalnych manifestacji i ich organizowanie, powiedział przed sądem: "Postanowiliśmy powołać lud na ulice, lecz nie dla rewolucji, ale dla demonstracji pokojowej /.../. Dążeniem organizatorów było przekonać Prezydenta Rzeczypospolitej, że źle się dzieje, że trzeba by się połączyć z narodem".^{11/} Historycy do dziś spierają się o oceny wypadków, które dały pretekst do tego procesu, o ile trudniejszą sytuację miał sąd.

W sprawach oskarżonych z art. 282a, par. 1 zarysowała się np. charakterystyczna rozbieżność ocen dotycząca problemu, czy bojkot wyborów stanowi rodzaj niepokoju publicznego. Przebiegała ona nie tylko między stronami oskarżenia i obrony, a więc w spo-

sób naturalny, ale również między sądami w poszczególnych sprawach, prowadząc do skrajnie odmiennych poglądów w wyrokach. Ilustrują to następujące fragmenty uzasadnień. "Rysunki na ulotkach i niektóre inne sformułowania /.../ miały zniechęcić obywateli do wykonania swej obywatelskiej powinności. Taki był cel autorów ulotek, taki skutek zamierzali osiągnąć." W innym wyroku natomiast czytamy: "Ulotka nawoływała do bojkotu wyborów, do pasywnej postawy obywatelskiej /.../. Fakt, że obywatel nie weźmie udziału w wyborach, nie wywołuje samo przez się niepokoju publicznego.... Branie udziału w wyborach jest tylko obywatelskim obowiązkiem każdego, rezygnacja nie stanowi żadnego naruszenia prawa".

Jak się to wszystko ma do podanej zasady "nullum crimen sine lege poenali"? Prawo karne ma być "prawem nieprzekraczalnych granic" i pełnić ważną funkcję gwarancyjną praw i wolności obywatelskich. Jeden z prawników radzieckich, Gałkin, wymienia jako jedną z istotnych cech stalinowskiego procesu karnego rozciągnięcie represji karnej na działania oczywiście nie zawierające znamion przestępstwa. Konstrukcja przepisu art.282a, par. 1 sprzyja podobnej praktyce.

W.Kubala, prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej uznał, że nieokreśloność znamion przestępstwa z art. 282a, par. 1 jest przejawem pewnej prawidłowości. "W typizacji przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu tradycyjnie już mamy do czynienia ze stosunkowo wysokim stopniem generalizacji opisów przestępstw /.../ W opisach tych przestępstw znajdujemy wiele określeń, których znaczenie jest trudne do sprecyzowania, tym samym kontury tych przestępstw są niewyraźne."^{12/}

Treść art. 282a, par. 1 nie daje niewątpliwej odpowiedzi, kiedy czyn jest przestępstwem na podstawie tego przepisu i czym się różni od innego czynu. Nie pozwala tak określić przestępstwa, aby określeniem tym objąć podobne zdarzenia i umożliwić ich jednolitą ocenę prawną. Wnioski te można odnieść również do innych przestępstw "przeciwko porządkowi publicznemu" zawartych w kodeksie karnym.

Nieokreśloność przestępstwa wynikająca z konstrukcji art. 282a, par. 1 wpłynęła na pojawienie się wyraźnego zjawiska "poprawiania" ustawy przez sądy przy ferowaniu wyroków. Prawdopo-

dobnie z tego powodu sądy w wielu sprawach przyjmowały, iż treść art. 282a, par 1 jest inna niż ta, którą znamy z kodeksu. Zamiast działania "w celu wywołania niepokoju..." przyjmowały działanie "mogące wywołać niepokój..." lub obiektywnie zmierzające do jego wywołania, co przejawiało się w twierdzeniach ze strony sądów, iż np. oskarżony przechowywał w celu rozpowszechniania publikacje w swej treści nawołujące do niepokojów. W jednej ze spraw sąd skazał za rozpowszechnianie ulotki "o treści wzywającej do słuchania audycji radiowej organizacji zdelegalizowanej, która mogła nawoływać w niej do niepokojów publicznego". Taka praktyka nie daje się oczywiście pogodzić z zasadą "nullum crimen sine lege poenali", stanowiąc naruszenie praworządności.

Cel "wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów" należy udowodnić. Obowiązek udowodnienia ciąży na oskarżycielu. Dowody nie mogą pozostawiać wątpliwości co do istnienia tego celu. Zgodnie z zasadą domniemania niewinności "oskarżonego nie uważa się za winnego, dopóki nie zostanie mu udowodniona wina" w sposób zgodny z prawem, a w postępowaniu dowodowym obowiązuje reguła in dubio pro reo - "nie dających się usunąć wątpliwości nie wolno rozstrzygać na niekorzyść oskarżonego". Pozostawianie wątpliwości oznacza, że obowiązkiem sądu jest wydać wyrok uniewinniający.

Zasady te przytoczyliśmy nie bez powodu. Wszak problem udowodnienia motywacji i celu działania jest jednym z trudniejszych zagadnień dowodowych w procesie karnym. Już w XIX wieku nazywano je "piętą Achillesową prawa dowodowego".

Istnieje pogląd, że nie jest możliwym jednoznaczne stwierdzenie jaki jest motyw, którym kieruje się osoba i uzależniony od niego cel, do którego dąży - biorąc za podstawę wnioskowania zewnętrzne gesty, przejawy określonych działań, sposób poruszania się w otoczeniu społecznym. W psychologii przyjmuje się, że o istnieniu u człowieka określonych motywów można wnioskować tylko pośrednio, z pewnym prawdopodobieństwem i to na podstawie drobiazgowej obserwacji zachowania się lub szczegółowej analizy jego własnych zeznań. U tej samej osoby może działać więcej niż jeden motyw.^{13/} Zachowanie się człowieka jest wypadkową ścierania się wielu różnych motywów, które decydują o wyborze celu.

Zdaniem Sądu Najwyższego "wskazany w art.282a, par. 1 cel działania sprawcy /.../ jak każde znamię przestępstwa musi być udowodniony, a więc wynikać z ustalonego zachowania sprawcy/wypowiedzi, podjęte działania/."^{14/} W wielu wyrokach Sąd Najwyższy podkreślał, iż konieczne jest ustalenie "rzeczywistego przebiegu procesów psychicznych /.../".

Przystępując do omówienia zasadniczych tendencji, jakie ujawniły się w postępowaniu dowodowym i ferowaniu wyroków na podstawie art. 282a, par. 1 winni jesteśmy ważne wyjaśnienie. Otóż sprawy te, poza kilkoma wyjątkami, dotyczyły publikacji wydawanych bez zgody cenzury - ich redagowania, drukowania, gromadzenia i przechowywania oraz rozpowszechniania.

W procesie dowodzenia motywów i celu działania ogromne znaczenie mają wyjaśnienia samych oskarżonych, jeżeli takie składają. Sądy nie przyjmowały jednak, że wyjaśnienia te mogą mieć jakąkolwiek wartość dowodową i z góry je odrzucały. Wielu oskarżonych odmawiało wyjaśnień, byli jednak tacy, którzy obszernie mówili o swoich motywach, a nawet składali elaboraty na piśmie. W żadnym wypadku nie potwierdzili, że działali "w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów". Sądy powinny przynajmniej ustosunkować się do treści tych wyjaśnień, zanalizować je i ocenić, wyłożyć, dlaczego nie dają im wiary. W uzasadnieniach wyroków można jedynie znaleźć lakoniczne zapisy o sprzeczności tych wyjaśnień z wymową pozostałych dowodów i uznaniu ich wyłącznie jako sposobu obrony.

Również wnioski dowodowe dotyczące motywów i celu działania były z reguły odrzucane.

Cóż więc robiły sądy, aby udowodnić cel? Próbowaly to czynić przy pomocy procedury przypominającej szukanie dowodu na podstawie poszlak. Sąd Najwyższy w jednym z wyroków podkreślał, że "trafność ustaleń faktycznych, poczynionych na podstawie poszlak, ma miejsce wtedy, gdy ustalenia te nie mogą być podważone przez jakąkolwiek inną wersję zdarzenia /.../. Uzyskanie dowodu na podstawie poszlak następuje wtedy, gdy /.../ poszlaki tworzą pewność /.../. Dla podważenia dowodu poszlakowego wystarczy, jeżeli zostanie zachowana wątpliwość wersji oskarżenia. Wówczas bowiem znajduje zastosowanie zasada in dubio pro reo".

Uzasadnienia wyroków wskazują, iż sądy przypisywały szczególne znaczenie treści publikacji, które były określane przez sędziów jako: "wrogie", "anty państwowe", "szkalujące zasady ustrojowe PRL", "zawierające tendencyjną i dezinformującą ocenę działania władzy", "mogące budzić określone negatywne emocje wśród innych ludzi". Sędziowie nie przedstawili jednak przekonujących argumentów, potwierdzających słuszność takich ocen. Większość uzasadnień wyroków nie zawiera w ogóle takich argumentów, poza oznajmieniem, iż np. "z treści materiałów jednoznacznie wynika, że były kolportowane w celu wywołania niepokoju publicznego". Istnieją zatem wątpliwości, czy zawartość publikacji była przedmiotem analizy. Sędziowie, czyniąc ustalenia w tym zakresie posługiwali się raczej domniemaniem, niż rzetelnym wnioskowaniem. Odnosi się wrażenie, że do uznania publikacji za wrogą wystarczył fakt wydania jej i rozkolportowania w tzw. drugim obiegu. W jednej ze spraw sąd wyraźnie stwierdził, że podstawę odpowiedzialności stanowi rozróżnienie krytyki nielegalnej i legalnej, mimo że wypowiedzi w istocie mogą być tożsame. "Oskarżony działał bezprawnie, jako przedstawiciel nielegalnych struktur "Solidarności"/.../, natomiast redaktorzy działali legalnie i w ramach dopuszczonej prawem krytyki, twórczej i potrzebnej".

Sądy nie dowodziły też z reguły, iż oskarżony znał treść publikacji, które drukował, przechowywał czy kolportował i że miał świadomość skutków, jakie mogła wywołać. Poprzestawały na domniemaniu albo w ogóle kwestię tę pomijały jako nieistotną.

Domniemanie nie jest dowodem. Jest założeniem przyjętym bez dowodu. Domniemania faktyczne, a o takich była mowa, powinny opierać się na "zaobserwowanej prawidłowości faktów, na pewnym rzeczywistym związku lub zbieżności między faktami, stwierdzonej w drodze doświadczenia, w drodze praktyki społecznej". 15/

Nie można tego powiedzieć o domniemaniach, z jakimi zetknęliśmy się w sprawach z art. 282a, par. 1 kk. Okoliczności, które sąd domniemywał, trudno uznać za wyraz niewątpliwych prawidłowości. Były one kwestionowane, stanowiąc przedmiot ostрых sporów stron i sądu. Na podstawie takich domniemań sądy wywodziły wnioski o celu, jakim kierował się oskarżony, uznając w każdej sprawie, iż był to cel "wywołania niepokoju pu-

blicznego lub rozruchów". W konsekwencji mamy do czynienia z domniemaniem winy, będącym zaprzeczeniem podstawowej zasady, już przytaczanej, domniemania niewinności.

Przestępstwem jest tylko czyn społecznie niebezpieczny "nullum crimen sine periculo sociali". Prawidłowa ocena istnienia takiego niebezpieczeństwa powinna uwzględniać przede wszystkim realną możliwość wywołania przez oskarżonego skutku w postaci niepokoju publicznego lub rozruchów. Ocena jest bardzo trudna, nawet przy wykorzystaniu opinii biegłych - specjalistów w dziedzinie socjologii i psychologii społecznej. Sądy jednak z takich opinii nie korzystały, chociaż użyteczność ich została potwierdzona chociażby doświadczeniem z procesów po wydarzeniach czerwcowych w 1956 roku w Poznaniu. Tam biegli wypowiadali się o wpływie sytuacji społeczno-politycznej na postępowanie jednostki. Było to na owe czasy rewolucją i pozwoliło zmienić osąd o tym, co działo się w Poznaniu i o czynach oskarżonych.

Sądy nie dość, że nie korzystały z opinii biegłych, to we własnym zakresie również nie zajmowały się oceną stopnia społecznego niebezpieczeństwa widzianego poprzez realną możliwość wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów. W jednej ze spraw sąd wręcz uzasadniał nierealność takiego zagrożenia twierdząc, iż "podatność społeczeństwa na propagandę podziemia politycznego jest wobec widocznej i postępującej stabilizacji /.../ bliska zeru".

Przedstawione zarzuty wobec sądów są poważne, pozwalają zakwestionować prawidłowość orzecznictwa w tych sprawach. Opieraliśmy się przede wszystkim na treści uzasadnień wyroków. Można bronić sądów twierdząc, że uzasadnienia mogą nie odzwierciedlać w pełni tego wszystkiego, co sądy brały pod uwagę zanim wydały wyrok. Argument ten nie zasługuje na uwzględnienie. Przede wszystkim dlatego, że tylko uzasadnienie wyroku pozwala zorientować się, jak przebiegała droga myślowa sądu do powstania przekonania odzwierciedlonego w sentencji wyroku. Zwracał na to uwagę wielokrotnie Sąd Najwyższy. "W uzasadnieniu należy przedstawić w sposób uporządkowany wyniki narady i dokładnie wskazać, co sąd uznał za udowodnione, jak ocenił poszczególne dowody i dlaczego oparł się na jednych, a inne odrzucił /.../ Uzasadnienie wyroku ma dać

wyczerpującą i logiczną odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie taki a nie inny wyrok został wydany".

Prawo w opisanym kształcie i przedstawiona tu praktyka niosą ze sobą istotne zagrożenie dla wolności wyrażania opinii, zagwarantowanej w Konstytucji PRL /art.63/ oraz Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych /art.19 ust. 2/.

Trudno przecenić wartość i znaczenie krytyki dla prawidłowego rozwoju stosunków społecznych. Tym większe znaczenie mają gwarancje prawne prawa do krytyki. Nie ma ich wtedy, gdy tak jak w przypadku art. 282a par.1 kk granice prawa są rozciągliwe i nieokreślone. Już 50 lat temu prof.A.Mogilnicki zwrócił uwagę na motywy dążeń do modyfikacji albo i całkowitej eliminacji przytaczanej już zasady "nullum crimen sine lege poenali". Zabiegi te "nie mają na celu ścigania przestępców, którzy się wymykają wymiarowi sprawiedliwości z powodu braku dyspozycji karnej, odpowiadającej ich czynom. Cel jest natury politycznej. Dąży się do zwiększenia siły grup rządzących w danej chwili /.../, do umożliwienia im karania, z zachowaniem pozorów legalności, osób niebezpiecznych nie dla porządku publicznego, lecz dla systemu panującego w danym państwie /.../. Chodzi o zwalczanie nie przestępców, lecz przeciwników politycznych".^{16/} S.Ossowski ujmował taką praktykę w kategoriach gry politycznej, która polegała na odpowiednim operowaniu praworządnością, odpowiednim dozorowaniu nadużyć i dawaniu im odpowiedniej oprawy. "Z punktu widzenia metod polityki jako działalności mającej na celu umacnianie, rozszerzanie i utrwalanie władzy, optimum odchyień od praworządności, optimum stosowania aktów, które mają oparcie tylko w środkach przemocy, a nie w regułach gry, przesuwają się w jednym lub w drugim kierunku, zależnie od okoliczności i od całokształtu metod rządzenia".^{17/}

O potrzebie innego podejścia do tego problemu na gruncie prawa pisał J.Szczepański: "Nawet prawo, ten czynnik konformizmu i potężny instrument kontroli społecznej i represji zachowań niepożądanych, może być tak ustanowione, że staje się opiekunem ludzi zachowujących się niekonformistycznie w dziedzinach ważnych dla rozwoju zbiorowości. Bez pewnego istotnego za-

kresu funkcjonowania zasady wyrażonej w znanym powiedzeniu Woltera: "Nie zgadzam się z tobą, ale będę do końca bronił twego prawa do głoszenia twoich poglądów" nie może być mowy o postępie i stwarzaniu nowych wartości".^{16/}

17 lipca 1986 roku Sejm uchwalił ustawę o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw, w tym również z art.282a, par.1 kk. Niedługo potem zostały podjęte decyzje polityczne, na podstawie których na wolności znaleźli się prawie wszyscy więźniowie polityczni. W świetle tych faktów wydawało się, że nasze rozważania na tle stosowania art.282a, par. 1 kk mają już jedynie walor historyczny. Tak się jednak nie stało. 24 października 1986 roku pojawiła się ustawa o zmianie niektórych przepisów prawa o wykroczeniach, która znowelizowała kodeks wykroczeń w części dotyczącej czynów "wymierzonych w porządek publiczny". Krok ten, według deklarowanych intencji, miał być zabiegiem depenalizacyjnym, który zliberalizowałby dotychczasowe zasady odpowiedzialności karnej za działalność publiczną nie mającą akceptacji władzy politycznej. Ustawa została nazwana w prasie "zwiększeniem elastycznej i umiarkowanej polityki władzy wobec ludzi grzeszących przeciwko państwu" /"Rzeczpospolita" nr 250 z 25-26.X.1986/. Podczas posiedzenia komisji sejmowych 22 października 1986 roku poseł Józef Barecki /PZPR/ podkreślił, że nową ustawę trzeba traktować jako "humanitarną konsekwencję niedawnej ustawy sejmowej z 17.VII.86". /Rzeczpospolita" nr 248 z 23.X.1986/. Zmienione prawo karne umożliwiło stosowanie innych niż dotychczas środków represji: rezygnację z pozbawienia wolności na rzecz dolegliwości o charakterze ekonomicznym - grzywnien oraz przepadku przedmiotów stanowiących "narzędzie wykroczenia".

"Nieporozumieniem jest jednak sądzić - czytamy w "Rzeczpospolitej" /nr 250 z 25-26.X.1986/ - że wobec tego znikają z kodeksu karnego przestępstwa przeciwko państwu i porządkowi publicznemu. Nic bardziej błędnego. Ten sam rodzajowo czyn może być raz przestępstwem, innym razem wykroczeniem". Rozróżnienie ma zależeć od "stopnia społecznego niebezpieczeństwa", a w praktyce od aktualnych trendów politycznych albo po prostu od uznania funkcjonariusza spraw wewnętrznych.

Na skutek nowelizacji w kodeksie wykroczeń znalazło się wykroczenie odpowiadające treścią przestępstwu z art.282a, par.1 kk /art.52a, par. 1 pkt.2 kw/. Podstawę rozróżnienia stanowi jak wspomnieliśmy, kryterium "stopnia społecznego niebezpieczeństwa" czynu sformułowanego w ten sposób, że wykroczeniem jest taki czyn, którego "zasięg lub skutki nie są znaczne". Z tego wynika, że jest ono równie nieokreślone, jak znamiona art.282a, par.1 kk, a obecnie również art. 52a, par. 1 pkt.2 kw. Już sam ten fakt stwarza realne zagrożenie praworządności i przestrzegania praw obywatelskich. Tym bardziej, że orzecznictwo, w przypadku zakwalifikowania danego czynu jako wykroczenia, należy do organów zwanych kolegiami do spraw wykroczeń. Praktyczny kształt procedury przed tymi organami i sposób orzekania przez nie od dawna spotyka się z uzasadnioną krytyką. Są organami pozbawionymi przymiotu niezawisłości, pozostającymi pod nadzorem ministra spraw wewnętrznych. Członkami kolegów są ludzie nie mający przeważnie właściwego przygotowania do pełnienia tej roli. S.Podemski nazwał ich "amatorami z władzą karania". Dlatego też postępowanie przed kolegiami daleko odbiega od standardów prawidłowego wymiaru sprawiedliwości. Prof.K.Skubiszewski podczas posiedzenia Rady Konsultacyjnej 27 lutego 1987 roku nazwał praktykę kolegów "opacznym stosowaniem prawa i podrywaniem jego autorytetu". W dyskusji nad reformą prawa karnego liczne są głosy o konieczności poddania orzeczeń kolegów kontroli sądów albo wręcz zniesienie kolegów i zastąpienia ich przez sądy. Słusznie, muszą to być jednak sądy niezawisłe a prawo, które będą stosować, musi mieć taki kształt, aby mogło pełnić przypisaną mu funkcję gwarancyjną podstawowych praw i wolności obywatelskich. Dlatego też art.282a, par.1 kk i jego odpowiednik - art. 52a, par. 1 pkt.2 kw /podobnie jak pozostałe przepisy tego artykułu/ powinien być jak najszybciej uchylony, jako relikwyt okresu, jaki mamy za sobą, negatywne doświadczenie.

Przypisy

- 1/ Adwokat Piotr Ł.J. Andrzejewski
- 2/ J.Bafia, K.Mioduski, M.Siewierski: Kodeks karny - komentarz, Warszawa 1977, s. 178.
- 3/ W.Wolter: "Nauka o przestępstwie", Warszawa 1973, s. 135.
- 4/ A.Gubiński: "Zasady prawa karnego", Warszawa 1986, s. 234.
- 5/ Słownik języka polskiego, pod red.W.Doroszewskiego, Warszawa 1963, t.V, s.146.
- 6/ J.w., s. 147, t.V.
- 7/ J.w., s. 1264, t.VII.
- 8/ J.Makarewicz: "Kodeks karny z komentarzem", Warszawa 1934.
- 9/ W.Kubala: prawo karne, aspekty ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego, "Wojskowy Przegląd Prawniczy" nr 1/1983, s.40.
- 10/ Sprawa Teresy Piechockiej /KRN 209/86/, adwokat W.Johann.
- 11/ Proces więźniów brzeskich przed Sądem Okręgowym w Warszawie Cieszyn 1932, s. 21.
- 12/ W.Kubala: "Wybrane zagadnienia typizacji czynów naruszających porządek publiczny", "Wojskowy Przegląd Prawniczy" nr 1/1982, s. 25.
- 13/ J.Reykowski: "Emocje i motywacje", w: "Psychologia" pod red.T.Tomaszewskiego, Warszawa 1975, s.623.
- 14/ Patrz przypis 10.
- 15/ M.Cieślak: "Zagadnienia dowodowe w procesie karnym", Warszawa 1955, s.56-57.
- 16/ A.Mogilnicki: "Nullum delictum sine lege", "Gazeta Sądowa Warszawska" nr 23-24/1935.
- 17/ S.Ossowski: "O strukturze społecznej", Warszawa 1982, s. 73-74.
- 18/ J.Szczepański: "Elementarne pojęcia socjologii", Warszawa 1970, s.534.

W SPRAWIE USTAWY O STOWARZYSZENIACH.

WSTĘP

Projekt ustawy o stowarzyszeniach traktować należy z uwagą nie tylko z powodu znaczenia jakie dla życia społecznego mają prawne warunki zrzeszania się obywateli, ale również dlatego, że ta ustawa może otwierać proces zasadniczych zmian prawnych w systemie społeczno-politycznym. Będzie ona być może pierwszym aktem ustawowym odchodzącym od stalinowskiego modelu stosunków między państwem i społeczeństwem, zapewniającą społeczeństwu pewien zakres autonomii. Na projekt ten należy patrzeć jako na pewien wzorzec stosunków między państwem i społeczeństwem, który może być przyjęty w innych ustawach regulujących tę sferę stosunków - prawie wyborczym, prawie prasowym, ustawie o zgromadzeniach, a także rzutować na rozwiązania nowej Konstytucji.

Wiążemy z tą ustawą nadzieję, że odegra rolę przełomową w procesie ewolucji państwa poststalinowskiego, ponieważ wydaje się, iż rezygnuje ona z zapewnienia władzy roli jedyne go czynnika sprawczego wszystkich inicjatyw i działań społecznych. Dotychczas liberalizacja życia społecznego polegała z reguły na tym, że władza nie egzekwowała w pełni totalnego panowania nad społeczeństwem, ale nie wyzbywała się instrumentów tego panowania. Dwóch wyłomów w tej zasadzie w postaci ustawy o cenzurze i ustawy o samorządzie załogi dokonano 1981r w okresie daleko posuniętej destabilizacji systemu i władze do dziś traktują te ustawy jako obce ciało w socjalistycznym systemie prawnym. Natomiast obowiązującą regułą była sytuacja, w której prawo było tak skonstruowane, że legalny byt każdej inicjatywy społecznej zależał od uprzednich uzgodnień ze stosownymi instruktorami, kierownikami, sekretarzami komitetów miejskich, wojewódzkich czy centralnych.

Projekt ustawy o stowarzyszeniach otwiera drogę do pewnej autonomii działań społecznych.

Sceptyczny krytyk może wprawdzie zasadnie twierdzić, że dotychczasowe prawo o stowarzyszeniach nie było tworem stalinizmu, lecz dość tradycyjną regulacją antydemokratyczną, a totalitaryzacja w sferze zrzeszania się obywateli przeprowadzona została poza prawem. Jest to prawda i nie ulega wątpliwości, że w okresie stalinowskim o nieistnieniu niezależnych inicjatyw społecznych w najmniejszym stopniu nie decydowało takie czy inne sformułowanie ustawowe. Później jednakże, gdy społeczeństwo zaczęło przejawiać aspiracje do podmiotowości, władza natomiast broniła swej pozycji wyłącznego animatora życia społecznego, przepisy prawa o stowarzyszeniach były skutecznym środkiem w jej rękach.

Szczegółowe znaczenie miały w tej roli dwie instytucje prawne: zasada całkowitego swobodnego uznania władz administracyjnych w kwestii rejestracji stowarzyszeń, wyrażona w formule upoważniającej do odmowy rejestracji stowarzyszenia ze względu na brak pożytku społecznego z jego istnienia; brak kontroli zewnętrznej wobec MSW nad wszelkimi decyzjami dotyczącymi stowarzyszeń.

Ten brak kontroli czynił, że organa administracji mogły wydawać wszystkie decyzje nie kierując się prawem lecz swobodnym uznaniem. Bardzo wyraźnie ujawniło się to w decyzjach o rozwiązaniu stowarzyszeń twórczych /SDP, ZASP, ZPAP, ZLP/ w latach 1982-1983. Wprawdzie obowiązujące prawo o stowarzyszeniach dopuszcza rozwiązanie stowarzyszenia tylko w przypadkach wyraźnie określonych nie było jednak żadnej instancji poza MSW, która stwierdzałaby, że zarzuty mają jakiegokolwiek potwierdzenie w rzeczywistości. Organ administracji stawiał zarzut, że stowarzyszenie naruszało prawo i własny statut, poczym dawał negatywną ocenę polityczną działalności stowarzyszenia, by stwierdzić, że w ten sposób udowodnił naruszenie prawa.

Dla uniknięcia nieporozumień podkreślamy, że nie traktujemy projektu ustawy w żadnym z dwóch przedstawionych wariantów jako urzeczywistniającej wolność zrzeszania. Treścią ustawy są ograniczenia owej wolności. Państwo zachowuje środki kontroli zarówno nad tworzeniem, działalnością stowarzyszeń i istnieniem stowarzyszeń, natomiast wyzbywa się tych instrumentów, z których

korzystało nie tyle w celu sprawowania kontroli nad stowarzyszeniami, lecz dla upaństwowienia wszelkich inicjatyw społecznych i faktycznego zetatyzowania wszelkich instytucjonalnych więzi między ludźmi.

O UJĘCIACH WARIANTOWYCH

Przedstawienie wspólnego projektu przez stronę rządową i kościelną uznać można za zabieg natury technicznej, w rzeczywistości różnica stanowisk w bardzo istotnych kwestiach pozwala mówić o dwóch projektach ustawy o stowarzyszeniach.

W jakich sprawach nie zdołano się porozumieć i jakie są konsekwencje przyjęcia każdego z wariantów ?

Pierwsza sprawa, która skupia uwagę to różnica w kwestii rodzajów stowarzyszeń. Obie strony chciałyby istnienia trzech rodzajów stowarzyszeń, panują jednak odmienne poglądy w kwestii dwóch kategorii stowarzyszeń. W wariantcie II /kościelnym/ proponuje się zachowanie t.zw. stowarzyszeń zwykłych, których legalne istnienie nie wymagało rejestracji, a jedynie zawiadomienie organu administracji. Podobnie jak ma to miejsce obecnie stowarzyszenie tego rodzaju miałoby mniej sformalizowany status i mniejsze uprawnienia, aniżeli stowarzyszenie zarejestrowane. Tego rodzaju forma jest znacznie dogodniejsza dla dopiero rodzących się inicjatyw i oryginalnych pomysłów, nie wymaga nadmiaru czynności organizacyjnych i zabiegów formalnych i z tego względu należy ją traktować jako ważny środek zapewniający stałe pulsowanie życia społecznego.

Podstawowym argumentem strony rządowej przeciwko tym stowarzyszeniom jest niewykorzystywanie w praktyce tej formy organizacyjnej. Jest to argument dość cyniczny, ponieważ organa rejestracyjne od lat prowadziły politykę eliminowania tej kategorii stowarzyszeń, poprzez niewyrażanie zgody na ich tworzenie i wywieranie nacisku na istniejące, by przekształcały się w stowarzyszenia zarejestrowane. Niechęć do stowarzyszeń zwykłych ma chyba charakter niechęci urzędników do różnych nietypowych inicjatyw nad którymi znacznie trudniej panować i je kontrolować.

Zupełnie innego rodzaju spór toczy się w związku ze stowarzyszeniami wyższej użyteczności. Jego istotą jest sprawa istnie-

nia organizacji, którym władza państwowa /Rada Państwa wg projektu rządowego/ przyznać może przywilej wyłączności działania w określonej dziedzinie. Zachowanie stowarzyszeń wyższej użyteczności oznacza eliminowanie pluralizmu z pewnych dziedzin życia społecznego i zachowania monopolu organizacji ściśle podporządkowanych państwu. Oceniając tę kwestię w kategoriach czysto prawnych, przyznanie wyłączności jest naruszeniem zasady równości obywateli wobec prawa, uprzywilejowaniem jednych, a dyskryminacją innych.

Dodajmy, że równość obywateli wobec prawa nie cieszyła się u strony rządowej specjalnym uznaniem. Sprzeciwiła się ona wprowadzeniu przepisu stanowiącego, że "Nikt nie może ponosić ujemnych następstw z powodu przynależności do stowarzyszenia lub pozostawania poza nim" /wariant II art.7 ust. 2 zd.2/.

Istotnego znaczenia dla praktycznego funkcjonowania ustawy o stowarzyszeniach ma tryb rozpatrywania tych spraw przez sąd. Jak wiadomo sądy w naszym kraju nie są organami niezależnymi i podlegają naciskom o charakterze politycznym. Dlatego tak ważna jest kwestia, czy zastosowany będzie dla rozpatrywania spraw z tytułu nadzoru nad stowarzyszeniami t.zw. tryb procesowy jak tego domaga się strona kościelna /wariant II art.24/ czy tryb nieprocesowy /wariant I art.31/. Tryb procesowy zapewnia bowiem szersze uprawnienia stronom i utrudnia, chociaż oczywiście nie uniemożliwia manipulację sądem.

Strona rządowa usiłuje wprowadzić do nowej ustawy o stowarzyszeniach pewne środki prawne, których brak odczuwała w toku "batalii" przeciwko stowarzyszeniom twórczym w latach 1982-83. Obowiązujące prawo o stowarzyszeniach nie zawierało przepisów, które pozwoliłyby władzom opanować stowarzyszenie, wbrew stanowisku jego statutowych organów. Dlatego mimo, że stanowiło to dla władz prestiżową porażkę władze zdecydowały się na rozwiązanie stowarzyszeń twórczych i tworzenie na ich miejsce nowych organizacji. By uniknąć w przyszłości tego rodzaju kompromitujących je zdarzeń, projekt ustawy przewiduje możliwość zawieszenia zarządu i powołanie kuratora /wersja I art.28 ust.1 pkt.3/, który jak można się spodziewać potrafi lepiej aniżeli komisyjny zarząd PEN-Clubu osiągnąć rezultaty jakich pragną

władze. Przepis ten jest typowym instrumentem nie nadzoru lecz ingerowania w istotę samorządności stowarzyszenia.

O CZYM ZAPOMNIANO I CO POMINIĘTO

Projekt ustawy o stowarzyszeniach usiłuje obejść sprawę prawnej regulacji partii politycznych, dostarczając jednak organom państwowym instrumentów umożliwiających rozprawę z tego rodzaju nieakceptowanymi inicjatywami politycznymi.

Art. 8 zawierający wyłączenia z zakresu ustawy o stowarzyszeniach nie posługuje się pojęciem partii politycznych, mówi natomiast, że przepisom ustawy nie podlegają organizacje społeczne działające na podstawie odrębnych ustaw. Nie będąc prorokiem można przewidzieć, że do tej kategorii organizacji zaliczone zostaną partie polityczne, a za odrębną ustawę, na której podstawie działają partie uznana zostanie konstytucja. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie dalszy ciąg owego artykułu 8, który w ust. 2 stanowi, że do organizacji, o których mowa w pkt. 1 ust. 1, a więc owych organizacji działających na podstawie odrębnych ustaw w kwestiach nie regulowanych tymi ustawami ma zastosowanie ustawa o stowarzyszeniach. Jak wiadomo tryb zakładania partii politycznych w konstytucji nie jest regulowany, a więc w kwestii tworzenia partii zastosowanie miałaby ustawa o stowarzyszeniach. Jednakże istota tej dość zagmatwanej i można sądzić, że nie przez przypadek zagmatwanej konstrukcji, ukrywa się w art. 17, który stanowi, że "Sąd rejestrowy oddala wniosek o zarejestrowanie stowarzyszenia, jeżeli statut lub postępowanie wykaże, że organizacja nie jest stowarzyszeniem w rozumieniu ustawy. Partia nie jest wszak stowarzyszeniem i tu zamyka się zaczarowany krąg, utworzenie partii wymaga rejestracji, a sąd nie dokona rejestracji, bo partia nie jest stowarzyszeniem. Jakby jednak nie było dość żartów z tych, którzy chcieliby założyć partie bez zgody Partii jest jeszcze art. 32, który stanowi, że "w razie podjęcia działalności przez organizację bez dopełnienia przez nią wymagań wynikających z przepisów niniejszej ustawy - organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego o właściwości szczególnej w sprawach społeczno-administracyjnych zakazuje w formie decyzji administracyjnej działalności tej organizacji". Nic dodać, chociaż prościej

napisać "Zakazuje się tworzenia partii politycznych" tylko, że byłoby to sprzeczne z konstytucją.

Na zakończenie dodajmy jakimi przepisami warto byłoby, naszym zdaniem, uzupełnić projekt. Załączamy dwa takie postanowienia:

1. Stowarzyszenie ma prawo zgłaszać wnioski pod adresem organów państwowych i wyrażać opinie w sprawach publicznych, korzystając w tym zakresie z takich uprawnień, jakie mają indywidualni obywatele.

Jest to przepis, który wypływa z doświadczeń okresu stanu wojennego, kiedy stowarzyszeniom czyniono zarzut, że śmiały zajmować się sprawami obywatelskimi.

I drugi przepis, który ma chronić dobre obyczaje w życiu społecznym "Nowopowstające stowarzyszenie przybrać może nazwę stowarzyszenia działającego w przeszłości nie wcześniej niż w 10/15, 25/ lat od chwili, gdy stowarzyszenie noszące taką nazwę zaprzestało działalności". Chodzi o zapobieżenie podszywaniu się byłego kogo pod nazwę organizacji cieszących się publicznym szacunkiem.

NAJDŁUŻSZY STRAJK.

Wywiad z MARKIEM A. NOWICKIM, adwokatem, członkiem Komitetu Helsińskiego

Rozmawiała BEATA PODOLSKA

- Wybierał się Pan do Krakowa na Międzynarodową Konferencję Praw Człowieka, a trafił do kopalni "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu. Jak do tego doszło ?

- 23 sierpnia prawie pełny skład Komitetu Helsińskiego zebrał się w mieszkaniu mec. Piotra Andrzejewskiego w Warszawie. Podejmowaliśmy gości z Kopenhagi, z którymi jeszcze tego samego dnia mieliśmy pojechać do Krakowa. Na godzinę przed odjazdem, kiedy zbieraliśmy się do drogi, wpadł do nas jeden z działaczy Regionu Mazowsze z dramatyczną prośbą, by ktoś z nas pojechał do Jastrzębia, do "MANIFESTU LIPCOWEGO", bo władze kategorycznie nie zgadzają się wpuścić do strajkującej kopalni oficjalnych doradców, zaproszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, tak więc górnicy są pozbawieni pomocy prawnej. A trudno sobie wyobrazić negocjacje, czy choćby samo funkcjonowanie Komitetu Strajkowego bez obecności prawnika. W rachubę wchodziłem tylko ja lub Piotr Andrzejewski, bośmy od dawna byli najbliższą sprawą związkowych.

- Oficjalnymi doradcami nazywa Pan ...

- ... zespół ludzi, którzy w tym czasie już znajdowali się w Jastrzębiu. Byli to: dwaj prawnicy, adwokaci Jerzy Kurcysz z Katowic i Leszek Piotrowski z Wodzisławia Śląskiego oraz Przewodniczący RKW "S" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego dr inż. Henryk Sienkiewicz i dwaj przybyli z Warszawy ekonomiści dr Tomasz Stankiewicz i prof. Paweł Czartoryski, którzy ubiegali się u władz o zezwolenie na wejście na teren kopalni. Władze takiej zgody nie udzielały, argumentując, że doradcy są zbyt tacy, bo strajk dotyczy spraw lokalnych i rozwiązany będzie przy pomocy sił miejscowych. Górnikom zapowiedziano: - Żadnych doradców, bo inaczej w ogóle nie będziemy z wami gadać ! Kopalnia

była niemal całkowicie odcięta od świata zewnętrznego, pozbawiona łączności telefonicznej i otoczona kordonem silnych oddziałów ZOMO. W tej sytuacji oficjalni doradcy zainstalowali się na plebanii kościoła pw. NMP Matki Kościoła, zwane go przez miejscowych "Kościołem na Górcie". "Górka" znajduje się po przeciwnej stronie miasta niż "Manifest Lipcowy". Doradcy próbowali stąd działać, naciskając na władze w sprawie zezwolenia na wejście do kopalni, ale takiej zgody nie uzyskali właściwie do końca.

- O ile mi wiadomo, Henryk Sienkiewicz wylądował jednak w "Manifeście", podobnie jak Leszek Piotrowski.

- Tak, Piotrowski wszedł razem z Wałęsą, kiedy nie były już potrzebne żadne zezwolenia. Trochę wcześniej, bodaj, 31 sierpnia, pod koniec siedemnastego dnia strajku przez kordony przepuszczono inżyniera Sienkiewicza. Było to już po rozmowach Wałęsy z Kiszczakiem i po telefonicznej rozmowie Kiszczaka z Sienkiewiczem. Myślę, że władze chciały, by ktoś wiarygodny dla strajkujących osobiście przekazał informację o rezultatach tego spotkania i przedstawił komitetom strajkowym oświadczenie Wałęsy, które - jak wiadomo - kończyło się wezwaniem do przerwania strajku.

- A jak Pan przedostał się na teren kopalni ?

- Sposobem. Długo można by o tym opowiadać, ale nie mogę zdradzić szczegółów. Górnikom zależało, bym bezpiecznie dostał się na teren kopalni. Zorganizowali całą operację, w której brało udział wielu ludzi.

- Do roli doradcy zgłosił się Pan na ochotnika ?

- Jak wspomniałem, do Jastrzębia mogłem pojechać ja, lub Piotr Andrzejewski. Oba zajmowaliśmy się pomocą prawną dla Komitetów Założycielskich "S" z wielu zakładów pracy, a przecież w strajkujących kopalniach toczyła się walka o relegalizację "S", więc było zupełnie oczywiste, że któryś z nas dwóch powinien tam być.

- Wypadło na Pana.

-Tak, ponieważ Piotr mógł jechać tylko na krótko. Do Kra-

kowa wybierał się na jeden dzień. Wieczorem musiał wracać do Warszawy, bowiem następnego dnia miał w sądzie dwie sprawy "solidarnościowe".

- Jakie wyobrażenia wiózł Pan ze sobą, jadąc do Jastrzębia ? Czy znał Pan kopalnię i górniczą problematykę ?

- Nie, byłem w tej dziedzinie zupełnie nowicjuszem. Nigdy nie byłem w kopalni. Jechałem jednak bez wahania, wierząc, że tego czego nie wiem, dowiem się na miejscu.

- I... ?

- I tak się stało.

- Od razu po przyjeździe dostał się Pan do kopalni ?

- Nie, nie od razu. "Manifest Lipcowy" znajduje się przy drodze katowickiej, nieco po prawej stronie jadąc z Katowic do Jastrzębia. Przyjechałem 24 sierpnia, a więc - patrząc z dzisiejszej perspektywy - mniej więcej w połowie strajku. Kopalnia stanęła 15 sierpnia o 21.30. Zaraz po przyjeździe, wraz z moim przewodnikiem, który holował mnie do Jastrzębia z samej Warszawy, sprawdziliśmy, czy i jak uda mi się dostać do kopalni. Polami i lasami obeszliśmy "Manifest Lipcowy", szukając jakiegś szczeliny w kordonie milicjantów. Stali mniej więcej co 50 metrów. Uznałem, że nie jest źle.

- Milicja dopuszczała ludzi do ogrodzenia ?

- Tak, ale tylko w jednym miejscu.

- Gdzie ? Przy głównej bramie ?

- Nie. Brama główna była zablokowana. Kilkadziesiąt metrów przed nią ustawiono szlabany i bariery. Rodziny strajkujących mogły się zbliżyć do ogrodzenia tylko przy bocznej bramie i to jedynie kobiety i dzieci. Mężczyzn kręcących się w pobliżu legitymowano, a nawet zatrzymywano. Zdecydowany byłem skakać przez płot, ale znalazł się inny sposób.

Było dla mnie coś osobliwego w fakcie, że w pobliżu strajkujących znajdują się doradcy i miast próbować przedrzeć się do kopalni, czekają na zezwolenie władz. Sądzę, że jeśli gdzieś znajdują się ludzie, którym trzeba udzielić pomocy praw-

nej, a zwłaszcza w tak ekstremalnych warunkach, jakie w naszym kraju wyznacza strajk, to trzeba znaleźć do nich drogę.

- Co daje pomoc prawna ?

- Wiadomo, że w czasie strajku pomoc prawna jest niezbędną od samego początku. Choćby w zakresie formułowania warunków negocjacji. Nie można było przecież wykluczyć, że władze jednak podejmą ze strajkującymi poważne rozmowy. Te, które prowadzono przed moim przyjazdem, utykały w miejscu nie tylko dlatego, że władze je pozorowały, ale również dlatego, że strajkujący nie byli do nich należycie przygotowani. Każdy człowiek powinien mieć zagwarantowaną możliwość pomocy prawnej, kiedy jego prawa, czy dobra są zagrożone, a coś dopiero, gdy dotyczy to całej zbiorowości, wobec której podejmowane są różne agresywne działania. W takiej sytuacji prawnik musi być pod ręką. Zilustruję to przykładem ewidentnego naruszenia prawa wobec jednego ze strajkujących, Tadeusza Jedynaka. Funkcjonariusze SB byli na niego wściekli, bo zupełnie ich ośmieszył, gdy znalazł się w "Manifestie", tak jakby z Australii był to tylko kangurzy skok. Nadto, wchodząc na teren kopalni, przedostał się przez milicyjne kordony, przedstawiając się jako funkcjonariusz MSW. Z żoną Jedynak zobaczył się dopiero przez kopalniane płoty. Toteż niebawem "nieznani sprawcy" rozrzucili w Jastrzębiu ulotki: "Górnicy ! Nie znacie całej prawdy o ludziach, którzy manipulują Wami. Prawdą jest, że Wy za strajki nie dostaniecie nic, natomiast takiemu Jedynakowi przyznano w Australii miesięczną pensję plus premię za każdy dzień strajku w wysokości 500 dolarów". Ponieważ ta potwarz nie dopełniła jeszcze miary zemsty, "nieznani sprawcy" umieścili na murach domów drukowane klepsydry sygnowane przez "rodzinę" Tadeusza Jedynaka zawiadaniające opinią publiczną o jego śmierci i terminie pogrzebu.

Władze, chcąc za wszelką cenę złamać strajk, zaczęły uciekać się do metod, które zagrażały bezpieczeństwu kopalni. W pewnym momencie na polecenie dyrekcji kopalni zamknięto szyby. "Manifest Lipcowy" jest kopalnią wysokometanową i wyrobiska, nawet takie, w których praca została przerwana, wymagają specjalnych zabiegów zabezpieczających. Natychmiast zareagowaliśmy pisząc skargę do prokuratury. Nasz protest poskutkował i szyby

otwarto. Odtąd, każdego dnia grupy górników zjeżdżały na dół, by prowadzić prace zabezpieczające. Nic więc dziwnego, że po zakończeniu strajku, kopalnia mogła bez większej zwłoki rozpocząć normalne wydobywanie. Inny "wyczyn" dyrekcji polegał na rozkręceniu szyn kolejowych i odpaleniu śrub, co zakrawało na jawny sabotaż. O tym fakcie poinformowaliśmy Prokuraturę Wojewódzką w Katowicach, a następnie Prokuratora Generalnego. Władzom bardzo zależało na tym, by strajkujących przedstawić opinii publicznej jako szaleńców i niszczycieli. Intencją naszych wystąpień było wykazanie, że górnicy czują się gospodarzami kopalni i są za nią odpowiedzialni. Protesty i pisma do prokuratury były odczytywane przez mikrofon, a dzięki gigantofonom słyszalne także w mieście.

- Gdzie znajdowało się centrum strajkowe i jakie mieliście tam warunki do pracy i odpoczynku ?

- takie jak wszyscy. Było brudno, głodno, a nocami chłodno. O zmianie bielizny mogliśmy tylko marzyć, a jadało się ze słowika, akurat jeśli kolega górnik podzielił się obiadem, który mu przyniosła żona. Spaliśmy na betonie, lub na stole bez materacy i kocy. Górnicy robili sobie "domki jednorodzinne". Były to dwie ławki zbite z desek, po środku taki sam stół, a nad tym wszystkim daszek z folii. W dzień siadywali na ławkach i grali w karty lub dyskutowali. W nocy próbowali spać. Spało się jednak niewiele. W nocy bardzo wielu ludzi musiało iść na wartę, by zabezpieczyć cały teren kopalni. Na nocne czuwanie zabierano ze sobą "lalunie" - solidne drewniane pałki - bowiem nie byliśmy pewni dnia ani godziny. Tak więc spało się godzinę, najwyżej dwie.

Centrum dowodzenia strajkiem znajdowało się w sztygarowni. Jest to parterowy budynek, w którym znajdują się pomieszczenia dla sztygarów a także cechownia, w której zbierają się górnicy przed zjazdem na dół. Cechownia w "Manifeście" to miejsce historyczne. W tej sali podpisano Porozumienie Jastrzębskie. Jest tu ołtarz z obrazem św. Barbary i miejscem po napisie "Solidarność". Napis został usunięty w stanie wojennym. Przywrócenie tego napisu było jednym z postulatów podczas obecnego strajku. W grudniu 1981 roku w "Manifesie Lipcowym" też był strajk i pa-

mieć o nim jest tu ciągle żywa. Był to strajk tragiczny, strzelano do ludzi. Wielu ze strajkujących obecnie, to ci sami, którzy przeżyli krwawy grudniowy strajk.

- Więc to nie młodzież głównie strajkowała, to "nowe pokolenie Solidarności", które w stanie wojennym miało po dziesięć, dwanaście lat ?

- Młodzież także strajkowała, ale do końca tego najdłuższego w dziejach PRL strajku dotrwali w większości ludzie dojrzały. Jak to sobie tłumaczyć ? Chyba tym, że ci starsi są twardsi, bardziej odporni psychicznie i bardziej wytrwali.

- Czy przebywając tak długo ze strajkującymi, nie czuł Pan, że historia się powtarza ?

- Nie. Ten strajk był inny. Może, gdybym był od samego początku, kiedy strajkowało w "Manifeście" około trzech tysięcy, widziałbym jakieś analogie. Ale ja przybyłem do kopalni w momencie gdy solidarność między ludźmi załamywała się. Napięcie zrobiło się trudne do wytrzymania i wielu ze strajkujących, po prostu, "przeciekało" do domów, albo zaczynało "świrować". Rozmowy z władzami nie przynosiły nic poza rozczarowaniami. Rosła groźba interwencji policji, a o wiarę w zwycięstwo było coraz trudniej. W sierpniu 1980 szybko zaczęły się poważne rozmowy. Pojawiła się nadzieja, że jednak do czegoś to doprowadzi. Poza tym dość wcześnie strajkujący przestali obawiać się pacyfikacji. W tym roku przez cały czas trwała "wojna nerwów".

- Czy górnicy w "Manifeście" mieli poczucie, że ich kopalnia jest symbolem oporu, że walczy dla całego kraju niczym Stocznia Gdańska w '80 roku ?

- W dużym stopniu takie poczucie było. Wiedzieli, że to, co robią, jest ważne i że cała Polska na nich patrzy, że są w centrum wydarzeń. Ale kiedy ja dotarłem do "Manifestu" dynamika strajku już opadała. Wielu ludzi opuściło kopalnię po pierwszych rozmowach. Komitet strajkowy prowadził pertraktacje i - na pozór - wszystko układało się pomyślnie. Wydawało się, że rozmowy doprowadzą do porozumienia z dyrekcją, tyle tylko, że to porozumienie zapowiadało się bardzo marnie. Sprawa "Solidarności" nie została prawie wcale poruszona. To, że postulat pierwszy, czyli sprawa

relegalizacji "Solidarności" był podczas tych rozmów tak słabo broniony, wielu zraziło. Zwycięstwa płacowe nikogo dziś już nie wprowadzają w euforię. Ludzie wiedzą, że galopująca inflacja zeżre każdą podwyżkę, którą przyzna władza. Uznali więc, że ten strajk to jakieś gówniarstwo i poszli do domu. To była prawdziwa tragedia, że ze strajku odeszli właśnie tak myślący ludzie. Później wszystko się radykalnie zmieniło. Postulat pierwszy, sprawa "Solidarności" - stał się najważniejszy. Ale tamten początkowy błąd, choć potem naprawiony, kosztował drogo.

- Ilu oprócz Pana nieoficjalnych doradców znalazło się ostatecznie na terenie kopalni i jak podtrzymywaliście strajk ?

- Było nas sześcioro: Jan Lityński, Bogdan Lis - wysłannik Wałęsy, Jan Górny, Danuta Skorenko, Tadeusz Jedynak i ja. Towarzyszyli nam także dziennikarze: Elżbieta Misiak-Bremmer z "Ładu" i Jarosław Szczepański z "Powściągliwości i Pracy". Myślę, że nasza obecność była krzepiąca dla strajkujących. Mieli w nas oparcie. Kiedy musieli sami prowadzić pertraktacje, zachowywali się mniej pewnie. Można to łatwo wytłumaczyć. Musieli prowadzić rozmowy ze swymi przełożonymi, sztygarami, dyrektorami, a oni w służbowej hierarchii na ogół stoją bardzo nisko. Podczas negocjacji górnicy nie umieli zmienić tego układu. Tylko nieliczni potrafili usiąść do rozmów z dyrekcją bez żadnych kompleksów. Od początku strajku druga strona wykorzystywała tę przewagę i właśnie dlatego oponowała przeciw obecności doradców na terenie kopalni. Dyrektorzy igrali z górniczymi negocjatorami, a ze wszystkimi strajkującymi igrało ZOMO... Niby nikt nie sądził, że wejdą i spałują, że się na to odważą, ale zawsze...

- Który dzień był najtrudniejszy podczas strajku ?

- Był to 25 sierpnia. Około 21-ej dyrekcja przez kopalnia-
ne radio kilkakrotnie kategorycznie wzywała do opuszczenia kopalni. Wkrótce grupy cywilnych bojówkarzy podjęły - na szczęście udaremnione - próby przedostania się na teren kopalni. Po chwili do naszych uszu poczęły dolatywać coraz silniejszy warkot samochodowych silników. To nadjeżdżały liczne oddziały po-

licji, które otoczyły całą kopalnię. Włączyli bardzo silne reflektory i znaleźliśmy się jak na arenie. Te światła były tak niesamowicie mocne, że nie można było wytrwać z twarzą zwróconą w stronę bramy. Staliśmy na miękkich nogach. Sytuację uratował Tadeusz Jedynak, który chwycił mikrofon i zaczął mówić do ludzi. Potem zaintonował "Boże, coś Polskę...", a górnicy śpiewali i nie odstepili od bramy.

- Co Pan wtedy myślał ?

- Myślałem - za chwilę wejdą, niemożliwe, żeby nie weszli. Nie możemy stawiać oporu, bo i jak... Co robić ? Uciekać ? Chować się ? Wreszcie zdecydowałem, że wyjdę razem ze wszystkimi główną bramą. Około 23-ej ta wielka kolumna samochodów zaczęła się wycofywać.

- A kiedy pojawiła się nadzieja ?

- Samopoczucie bardzo się poprawiło po tej nocy z reflektorami. Przedtem kondycja psychiczna strajkujących nie była najlepsza. Ludzie przekonali się, że potrafią wziąć się w garść i przezwyciężyć słabość. To wszystkich bardzo podniosło na duchu. Ktoś zażartował: Jeszcze jedna taka akcja policji, a będziemy ho, ho... Najgorzej podczas strajku jest wtedy, gdy nic się nie dzieje. To strasznie rozkłada.

- A odtąd czuliście się bezpieczni ?

- Niezupełnie, chociaż większość była pewna, że ONI scenariusza z użyciem ZOMO do złamania strajku już nie użyją. Istniała jednak groźba zastosowania przemocy. Mielśmy informacje, że w niektórych kopalniach do siłowego złamania strajku użyto straży przemysłowej tak było w kopalni "Morcinek", albo "bojówek" składających się z kopalnianego dozoru i ORMO. Tak spacyfikowano "Marcela" i "Borynię". W "Marcelu" strajkujący zostali wzięci w dwa ognie. Ormowcy zaczęli wyważać bramę, a jednocześnie strajkujących zaatakowała grupa pracowników dozoru, która przedostała się do kopalni pod pozorem zabezpieczenia wyrobisk. Podobnie było w "Boryni". Bocznym wejściem przez pomieszczenie bhp i ruchu wtargnęła "bojówka" w większości złożona z dozoru, a od bramy natarło ZOMO.

- Z tego wynika, że stosunki pomiędzy dozorem kopalnianym, a górnikami są napięte, wręcz podminowane nienawiścią ?

- Górnicy opowiadają, że podczas pracy na dole są traktowani jak niewolnicy. Przełożeni są niebywale chamscy, lżą i wyzywają ich przy każdej okazji. Jedynie w czasie "Solidarności" było trochę lepiej. Potem znowu zrobiło się bardzo źle. Sytuację zaostrza masa wypadków, których znaczna część jest ukrywana. Dzieje się tak, ponieważ z reguły za wypadek jest odpowiedzialny ktoś z dozoru. Kopalnie w rejonie rybnicko-jastrzębskim charakteryzują się wydobyciem bardzo dobrego eksportowego węgla, ale górnicy płacą za to pracę w koszmarnych warunkach i stałym zagrożeniem śmiercią, lub kalectwem.

- Jaka była taktyka podczas tego najdłuższego w PRL strajku ? Rozumiem, że z jednej strony były te wszystkie groźby i zagrożenia, wojna psychologiczna, o której Pan opowiada. Ale może były też jakieś przejawy dobrej woli ?

- Dobrej woli wcale się nie czuło. Przyjeżdżali różni przedstawiciele władzy i wysłuchiwali, co mają do powiedzenia reprezentanci strajkujących, po czym rozkładali ręce stwierdzając, że są niekompetentni, albo nieupoważnieni do prowadzenia rozmów. Dlatego MKS zażądał negocjacji przynajmniej na poziomie Wspólnoty Węgla Kamiennego. Naczelny Dyrektor Wspólnoty Szlachta początkowo zgodził się przyjechać na rozmowy, ale pod warunkiem, że negocjacje będą prowadzone poza terenem kopalni. Może nie chciał, by wyglądało to tak, że przychodzi na wezwanie strajkujących, a zapewne szukał pretekstu, by do rozmów nie przystąpić.

- Czy Pan jako doradca prawny MKS-u brał udział w negocjacjach ?

- Początkowo nie. Władze, jak mówiłem, kategorycznie nie zgadzały się na udział doradców w rozmowach. Ale w pewnym momencie pięcioosobowa delegacja, powołana przez MKS do rozmów z władzami: Krzysztof Zakrzewski, Kazimierz Włodarek, Alojzy Pietrzyk, Edward Jarek i Grzegorz Stawski zabrała mnie ze sobą. Moja obecność wywołała gwałtowny sprzeciw przedstawicieli władzy,

ale Komisja Zakładowa "S" nie miała zamiaru ustąpić. W końcu stanęło na tym, że będę obecny podczas omawiania przynajmniej jednego z warunków negocjacji, jakie zaproponowaliśmy.

- Jakie to były warunki ?

- Po pierwsze sztygarownia jako miejsce negocjacji, po drugie nagłośnienie rozmów, dalej zapewnienie łączności telefonicznej z Wałęsą i wreszcie gwarancje bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego dla strajkujących i osób wspomagających strajk. Na dwa pierwsze zgodzono się szybko. Trzeci wydawał się nie do przeskokowania, ale przestał być aktualny, gdy Wałęsa przyjechał do "Manifestu". Czwarty warunek przysporzył najwięcej problemów. W tej sprawie przez wiele dni trwał zażarty bój.

- Słyszałam, że ostatnia, zakończona zwycięstwem, debata nad tym problemem, która miała miejsce 2 września, czyli w ostatnim, dziewiętnastym dniu strajku, trwała 10 godzin. Proszę opowiedzieć, jak doprowadziliście do tego, że władze zgodziły się w końcu udzielić strajkującym pewnych gwarancji ?

- No cóż. Komisja Zakładowa udzieliła mi ustnego pełnomocnictwa do wynegocjowania gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących. Zacząłem od napisania tekstu, który zatytułowałem: "Uwagi do postulatu na temat bezpieczeństwa strajkujących i innych osób". Pisałem tam m.in. - "Bezpieczeństwo to polega na tym, że osoby biorące udział w strajku, wspomagające strajk oraz inne osoby zaproszone do kopalni przez Komitet Strajkowy nie będą ponosić odpowiedzialności karnej, karno-administracyjnej oraz pracowniczej, a także nie będą w inny sposób represjonowane w związku ze strajkiem i będą mogli spokojnie opuścić teren kopalni. W zakresie bezpieczeństwa pracowniczego decyzje dające gwarancje powinny być podjęte na poziomie Wspólnoty Węgla Kamiennego. Rozwiązanie pozytywne tego problemu tylko na terenie kopalni "Manifest Lipcowy" jest nie do przyjęcia z kilku względów: sytuacja prawna i konsekwencje strajku powinny być w każdej z kopalń jednakowe wedle zasady równości wobec prawa. Czujemy się w obowiązku załatwienia tej sprawy tym bardziej, że inne kopalnie podjęły akcje strajkowe solidaryzując się z nami.

Na terenie "Manifestu Lipcowego" znajduje się Międzyzakładowy Komitet "Solidarności", który pełni rolę Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Proponujemy przygotowanie w trakcie negocjacji rozwiązania, które byłyby możliwe do zastosowania we wszystkich kopalniach. W zakresie odpowiedzialności karnej i administracyjnej negocjatorzy ze strony Wspólnoty Węgla Kamiennego powinni się zwrócić do kompetentnych organów". Ten tekst określał nasze wyjściowe stanowisko, z jakim przystępowaliśmy do rozmów. Ostateczne warunki gwarancji władze sformułowały dopiero w obecności Lecha Wałęsy. Najmniej trudności sprawiał szef policji w Jastrzębiu, który oświadczył, że: "Jeżeli strajkujący dobrowolnie opuszczą teren kopalni po zakończeniu strajku, to gwarantuje się im bezpieczeństwo polegające na tym, że po wyjściu z zakładu nie będą legitymowani, zatrzymywani oraz nie będą wobec nich kierowane wnioski o ukaranie przez kolegium d/s wykroczeń. Żądał, by strajkujący zobowiązali się do przestrzegania porządku publicznego w drodze do domów. W zamian gwarantował, że nie będą stosowane zatrzymania profilaktyczne za udział w strajku. Kwestia bezpieczeństwa była dla nas tym ważniejsza, bo wiedzieliśmy, że prokuratury w Rybniku, Tarnowskich Górach, Mysłowicach i Wodzisławiu Śląskim prowadziły już przesłuchania górników oskarżonych o działalność w komitetach strajkowych, które wcześniej zakończyły strajk. Toczyło się również śledztwo przeciwko osobom wspomagającym strajk: Tadeuszowi Jedynakowi, Bogdanowi Lisowi, Janowi Lityńskiemu, Danucie Skorenko i Janowi Górnemu. Prokurator z Jastrzębia, również w imieniu prokuratorów z innych ośrodków strajkowych na Śląsku, zapewnił jedynie to, że nikt nie będzie aresztowany, a śledztwa mogą zakończyć się warunkowym umorzeniem lub umorzeniem ze względu na tzw. znikome społeczne niebezpieczeństwo czynu. Główne starcie dotyczyło gwarancji pracowniczych. Pozycje wyjściowe w negocjacjach były skrajnie rozbieżne. Władza zapowiadała zwolnienia dyscyplinarne, my zaś żądaliśmy, aby wszyscy mogli bez przeszkód podjąć pracę na tych samych warunkach, co przed strajkiem. Reprezentanci władzy powoływali się na stanowisko Ministra Pracy, Płac i Polityki Socjalnej, który bezwzględnie domagał się zwolnień dyscyplinarnych. W tej sytuacji oświadczyłem: "Jak tak, to trudno, ale nie macie wyjścia. Minister musi zmienić zdanie. My i tak nie ustąpimy, a Wasza w tym głowa jak to załatwić".

Druga strona zaproponowała, żebyśmy na piśmie sformułowali nasze stanowisko, a oni prześlali je telexem do ministra. Potem już, w obecności Wałęsy, po wielogodzinnych przepychankach wreszcie oświadczyli, że zwolnieni będą przyjmowani z powrotem do pracy na dotychczasowych warunkach.

- Jak wyglądało zakończenie strajku ?

- O w pół do drugiej w nocy z 2 na 3 września w historycznej sali cechowni wszyscy się zebrali i wysłuchali komunikatu o zakończeniu strajku i gwarancjach podpisanych przez władze. Po krótkiej modlitwie prowadzonej przez ks. Jankowskiego przy ołtarzu św. Barbary pożegnali Lecha Wałęsę.

- Ilu ludzi dotrwało do końca ?

- 213-tu. Rano, przed szóstą odbyło się pożegnanie. W asyście górników, którzy wezwani przez dyrekcję przyszli do pracy na pierwszą zmianę - mimo rześistego deszczu - powoli, pod transparentami wyszliśmy za bramę i idąc między szpalerami milicjantów skierowaliśmy się w stronę Pomnika Porozumień Społecznych, a potem do "Kościoła na Górcie".

Warszawa, wrzesień '88

OŚWIADCZENIA.

25 listopada przed Sądem Rejonowym w Warszawie miał miejsce proces, który nakazuje nam podjąć, kolejny już raz problem kolegów do spraw wykroczeń. WIESŁAW KOLANKIEWICZ, mieszkalec Gołdapi, został zatrzymany wraz z żoną po brutalnym pobiciu w Warszawie 19 października. Dwa dni później stanął przed kolegium, które w trybie przyspieszonym, bez dowodów, uznało iż uczestnicząc w zbiegowisku ulicznym zakłócił on spokój i porządek publiczny i ukarało go karą do 60 dni aresztu. Oskarżyciel ze Służby Bezpieczeństwa żądał kary grzywny, a więc znacznie łagodniejszej. Oświadczenie obwionego, że został pobity nie wywołały właściwej reakcji ze strony kolegium, które miało obowiązek poinformować o tym fakcie prokuraturę. Wiesław Kolankiewicz zażądał rozprawy przed sądem. 25 listopada został uniewinniony z braku dowodów wskazujących, że dopuścił się naruszenia prawa. Przez ponad miesiąc był w ten sposób bezprawnie pozbawiony wolności. Historia tej sprawy wskazuje, iż postępowanie w sprawach o wykroczenia wymaga niezwłocznych radykalnych zmian. Zgodnie z zasadą sądowego wymiaru sprawiedliwości kolegia powinny ulec likwidacji, a o winie i karze orzekać wyłącznie sąd.

Komitet Helsiński w Polsce

Warszawa, 30 listopada
1988

x x x

Władze PRL odmówiły wydania paszportów znanym działaczom "Solidarności" Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim z Warszawy oraz Andrzejowi Milczanowskiemu ze Szczecina. Państwo Romaszewscy mieli wziąć udział w uroczystości z okazji 40-lecia podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i 10-lecia organizacji HUMAN RIGHTS WATCH w Nowym Yorku. Andrzej Milczanowski został zaproszony do Kopenhagi, gdzie 10 grudnia odbędzie się wręczenie tegorocznej nagrody praw człowieka duńskiej fundacji PL FONDEN, którą otrzymał. Uniemożliwienie wyjazdu z Polski tych działaczy stanowi jaskrawe pogwałcenie art.12 Paktu Praw Politycznych i Obywatelskich.

Komitet Helsiński w Polsce

30 listopada 1988

KRONIKA.

Międzynarodowa Helsińska Federacja Praw Człowieka decyzją z dnia 1 grudnia 1988 przyjęła Komitet Helsiński w Polsce w poczet swoich członków.

Poniżej przedstawiamy list, jaki otrzymaliśmy w tej sprawie od Przewodniczącego Federacji:

Wiedeń, 1 Grudzień 1988

Komitet Helsiński
w Polsce

Drodzy Państwo !

Z wielką przyjemnością informujemy, że wniosek Komitetu Helsińskiego w Polsce o przyjęcie do Międzynarodowej Helsińskiej Federacji Praw Człowieka /IHF/ został jednogłośnie zaaprobowany przez komitety członkowskie Federacji.

W obecnym okresie przemian Komitet Helsiński w Polsce może odgrywać bardzo ważną rolę w obronie praw człowieka zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie.

Z uwagą obserwujemy działalność Waszego Komitetu od momentu jego powstania, jesienią 1982 r. Jesteśmy pod wrażeniem Waszych raportów i opracowań dotyczących różnych problemów związanych z prawami człowieka. Jesteśmy przekonani, że z powodzeniem będziecie kontynuować swoją pracę, śledząc i reagując na naruszanie praw człowieka w Polsce i w innych krajach - sygnatariuszach Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach.

Równocześnie informujemy, że komitety członkowskie Federacji jednogłośnie przyjęły wniosek czeskosłowackiego Komitetu Helsińskiego o członkostwo Federacji. Czeskosłowacki Komitet Helsiński został założony w Pradze w czasie szczególnie jaskrawych naruszeń praw człowieka w tym kraju.

W osobnym liście ślemy informacje o działalności Federacji i jej komitetów członkowskich.

Życzymy Wam dalszych sukcesów i oczekujemy Waszej ścisłej współpracy z Federacją.

Z poważaniem

Johannes Schwarzenberg

Gerald Nagler

Do wiadomości:

wszystkie komitety członkowskie
Federacji

x x x

W czasie swego pobytu w Warszawie premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher spotykała się parokrotnie z przedstawicielami niezależnej opinii. Między innymi 3 listopada /w rezydencji ambasadora/ odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli: Stefan Bratkowski, Jacek Czaputowicz, Marcin Król, Jan Józef Lipski, Andrzej Stelmachowski i Janina Zakrzewska. Rozmowa dotyczyła sytuacji w kraju i różnych form i przejawów społecznej działalności.

Sytuację ogólną przedstawił profesor Andrzej Stelmachowski. Inni uczestnicy spotkania mówili o sprawach wiążących się z ich zainteresowaniami i społeczną działalnością. Mówiąc o Komitecie Helsińskim Janina Zakrzewska starała się odpowiedzieć na dwa pytania: jakie są cele Komitetu i powody jego działania dzisiaj. Za cel Komitetu Helsińskiego można by uznać słowa Pani Premier o "wierze w wolność pod rządami prawa, które jest bezstronnie przestrzegane". Brak owej wolności stanowi powód, iż działalność Komitetu jest celowa dziś tak samo jak w momencie jego powstania. Komitet domaga się rządów prawa, które jest degradowane. Inną ważną dziedziną działania Komitetu jest to, co możnaby określić jako przeciwstawianie się przemocy i represjom.

x x x

Informujemy, że niżej wymienione osoby są regionalnymi współpracownikami Komitetu Helsińskiego w Polsce:

- MARTA BIENKIEWICZ, Radom
- TERESA BRODZKA, Katowice
- LESZEK PIOTROWSKI, Katowice
- JÓZEFA MIELNIK, Olsztyn
- KRISTYNA STRUBEL, Białystok
- ANNA TRUSKOLASKA, Lublin
- WŁADYSŁAW DANISZEWSKI, Szczecin
- WIESŁAW DOBKOWSKI, Bełchatów
- ANDRZEJ KERN, Łódź
- ZBIGNIEW MACIEJEWSKI, Łódź
- EDWARD MÜLLER, Słupsk
- WIESŁAW UPTAS, Kołobrzeg
- JERZY WIERCHOWICZ, Gorzów Wlkp.
- KRZYSZTOF WOJTYŁŁO, Wrocław
- STANISŁAW ZIERHOFFER, Poznań

HELŚIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka
00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50